Nr. 123 Niedzela 2 (15) lipca 1906 roku. Rok 1.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedynczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra' Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35

Dla uniknięcia zwłoki w otrzymywaniu „Dziennika Kijowskiego“ uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na 2-gie półrocze i kwartał III-ci.

OD REDAKCYI.

W chwili wielkich przewrotów narodowych, podniesienia ducha, albo upadku ducha, zjawiają się wieszcze i kładą na struny harf swoich cierpienia kraju, jego bóle, krzywdy i łzy, a gdy zadużo łez tych i krzywd, gdy jad goryczy zaczyna serca zatruwać i rodzi zwątpienie, wtedy ci piewcy wchłaniają w siebie duszę narodu, i, wyżsi nad ból i zwątpienie, podnoszą wysoko sztandar nadziei, do nowych walk budzą, do nowych nawołują czynów. A że nie masz **przyszłości** bez **przeszłości,** jak nie masz gmachu bez fundamentów, dla tego wieszcz każdy staje się „sternikiem duchami napełnionej łodzi“, z gruzów wydobywa niewiędniejący nigdy kwiat życia, tego ducha narodu, który, objąwszy **przeszłość—i przyszłość** objąć potrafi. I oto w chwili, jaką dziś przeżywamy, w chwili, gdy z jednej strony budzą się silne uczucia narodowe, z drugiej zaś przerażający ich zanik widzimy i obniżenie haseł dawnych, które stworzyły piękność dziejów i wzniosłość męczeństwa—zjawia się **„Królewska Pieśń“ Glińskiego,** utwór wielkiego uczucia i siły męskiej. Jest to dzieło rozmiarów potężnych, którego wydanie nie setki, lecz tysiące rubli pochłonie. Mówiąc o wartości dzieła tego, powołujemy się na artykuł znanego krytyka i historyka literatury, *Ignacego Chrzanowskiego*, drukowany w N-rze 100 naszego pisma, gdzie autor do wyżyn epopei podniósł dzieło Glińskiego.

Chcąc szerokiemu ogółowi udostępnić nabycie tego wielkiego poematu narodowego, pisanego przepięknem oktawami, liczącego przeszło 15,000 wierszy, weszliśmy (wraz z niektóremi innemi pismami, o których niżej) w umowę z autorem, który dla prenumeratorów tych pism dzieło swoje mniej, niż za **połową** ceny księgarskiej, odstępuje.

Ogłaszamy tedy niniejszem warunki prenumeraty:

Cena **„Królewskiej Pieśni“** po wyjściu z druku **rb. 8.**

Dla prenumeratorów:

Dziennika Kijowskiego,
Kuryera Litewskiego,
Dzwonu Polskiego,
Świata i
Słowa Polskiego (Lwów)

cena egzemplarza **„Królewskiej Pieśni“,** o ile prenumeratorzy „Dziennika Kijowskiego“ wniosą opłatę **do dnia 1-go września** r. b., oznaczona została na **rb. 3 kop. 50.**

Prenumeratorzy „**Dziennika Kijowskiego**“, nadsyłający **prenumeratę w miesiącu wrześniu, płacą rb. 4.**

Prenumerata przyjmuje się do dnia 1-go października r. b., poczem zostaje zamknięta, gdyż ze względu na ogromne koszta wydawnictwa, ilość egzemplarzy musi być mniej więcej zostosowana do ilości prenumeratorów.

Poemat wyjdzie nakładem autora w wydaniu pięknem, mającem **przeszło pół tysiąca stron** druku, w końcu bieżącego 1906 r. **Po opuszczeniu prasy, cena poematu wynosić bedzie rb.** 8

Mamy nadzieję, że każdy dom polski zaopatrzy się w to dzieło prawdziwego natchnienia, a **liczna i szybka prenumerata** pozwoli nadać mu i zewnętrzną szatę wytworną.

Na końcu dzieła, w porządku alfabetycznym, będzie **zamieszczona lista wszystkich prenumeratorów.**

KALENDARZ.

2 (15) Niedziela — Martyniana M.
3 (16) Poniedz. — Anatoliusza i Heliodora.
4 (17) Wtorek — Józefa Kalasantego W.
5 (18) Środa — Antoniego Zakkarya W.
6 (19) Czwart. — Izajasza Proroka
7 (20) Piątek — Cyrylla i Metodego.
8 (21) Sobota — Elzbiety Kr. Wd.

Wschód słońca o godz. 4 m. 04.
Zachód słońca o g. 8 m. 6.
Długość dnia godz. 16 m. 02.
Ubyło dnia godzin 0 m. 20.

Wschód księżyca o g. 00 m. 00 w.
Zachód księżyca o g. 02 m. 00 w.
Dnia 8 Nów o g. 2 m. 34 r.

Teatr letni Klubu kupieckiego. Towarzystwo operowe artystów. Dziś: „Tak powiedział król“.

Ogród klubu kupieckiego. Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana. początek o g. 8-ej wiecz.

Château des Fleurs. Dziś: „Wszyscy pożądamy miłości“

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Przegląd literacki.

Henryk Ibsen. — Oskar Wilde. — Gabryel d'Annunzio.

V.

H. Ibsen, wielki samotnik w życiu i literaturze, nieprzejednany bojownik ideału, zbuntowany przeciw światu, który chciał wciągnąć gwałtem w zakres marzeń swoich, — żyć przestał, uległ prawu powszechnemu...

W osobie jego traci świat jednego z największych apostołów i rzeczników dumy ludzkiej, nieprzejednania „ja“ ludzkiego w walce z przeciwnościami, poddania się idei obowiązku, zupełnego poświęcenia życia — dziełu jego, posłannictwu.

Dokoła imienia jego powstała legenda, u nas i gdzieindziej wyobrażają go sobie nieraz, jako ponuro-zaciętego odludka, poruszanego w pracy swojej jakimś, stale go nurtującym, głuchym gniewem. „Bez ojczyzny, bez przyjaciół — powiada o nim jeden z jego biografów — obcy wszelkim stronnictwom, wszelkim skupieniom, naturalnym bądź z wolnego wyboru, wydawał się owym sędzią nieubłaganym, który wyszukuje zawsze zło, ukryte za fałszywemi pozorami dobra, co nie wierzy nawet w jego możliwość“. Legendzie tej lub innej, można przeciwstawić bardziej ludzkie wyobrażenie wielkiego pisarza, w którem zacierają się rysy ujemne, gdzie wszystko, co razić może w jego surowej postaci, przybiera charakter o wiele łagodniejszy, w każdym razie nieodstraszający chłodną i bezwzględną niezłomnością.

Wszechwładnej idei życia swego — pracy, zgodnej z sumieniem własnem, z indywidualnością, uświadamiającą sobie drogi i cele swoje, — poświęcił wszystko, o co ogół śmiertelnych stoi najbardziej, zrzekł się świata, byle z sobą i wiarą swoją być w zgodzie. W tem usprawiedliwienie jego czynów surowych, „nieludzkich“. Zresztą nie łatwo się z nimi godził, i miały one zawsze jakąś szczytniejszą podstawę.

„...Byłem poważny w kierowaniu życiem swojem — pisze do Bjornsona. — Czy wiesz o tem, żem na zawsze oddalił się od rodziców swoich, od całej rodziny, nie mogłem bowiem zgodzić się na stosunki, oparte na połowicznem zrozumieniu się wzajemnem“.

Po licznych niepowodzeniach, doprowadzonych do ostateczności, robi podanie do rządu, prosząc o zapomogę, o poparcie pracy jego. Mówi tam z godnością i smutkiem: „porzucić kraj własny i wyrzec się pracy, którą dotychczas uważałem i nie przestaję uważać jako istotne zadanie życia swego, byłoby dla mnie czemś niewypowiedzianie ciężkiem — żeby, jeśli to możliwe, czegoś podobnego uniknąć, uciekam się do tego ostatniego środka“.

Dużo słowem goryczy, zwątpienia, nieustannej walki było w życiu tego wyniosłego i dumnego ducha. Odbiło się to na dziele jego. Wywarło ono wpływ niezaprzeczony na twórczość europejską ostatnich czasów, odbiło się silnem echem w życiu intelektualnem pokoleń współczesnych.

Człowiekiem i dziełem jego zajmowano się u nas oddawna, nie zawsze jednak odpowiednio do stanowiska, zajmowanego przez Ibsena w literaturze wszechświatowej.

Z utworów Ibsena, z wyjątkiem dramatów z przeszłości narodowej i niektórych filozoficznych, mamy w tłomaczeniu prawie wszystkie. (Pomijając przekłady pojedyńczych dramatów, mamy „Wybór pism“ Ibsena, wydany w „Bibliotece najcelniejszzch utworów“, w tłomaczeniu W. Marrené). Artykułów na temat sztuki i twórczości Ibsena, napisaliśmy sporo, posiadamy również kilka szerszych opracowań,—najczęściej tłomaczonych—charakteryzujących jego pracę. Wymieniam je: „Studyum“ J. Brandesa, w przekładzie Klemensiewiczowej, charakterystyka Axela Garde'a, w tłomaczeniu A. Langego, monografia Leneveu, poprzedzona szkicem pióra niżej podpisanego i t. p. Ostatnio, jedyną szerszego pokroju książkę, jaką posiadamy o wikingu literatury skandynawskiej, napisał oryginalnie znany krytyk, p. W. Feldman. (Henryk Ibsen. Wykłady W. Feldmana wygłoszone na kursach wakacyjnych w Zakopanem, w lecie 1905 r. Str. 216. Warszawa 1906 r. Nakładem E. Wende i Sp.).

Pomijając szczegóły mniej ważne, mówi przedewszystkiem autor o dziele samem Ibsena w związku z jego indywidualnością twórczą, bada rozmaite epoki jej rozwoju, analizuje utwory, im odpowiadające. Wyróżnia p. Feldman trzy epoki rozwojowe w życiu twórczem Ibsena.

Każdej odpowiada inny rodzaj postaci. Przesuwają się kolejno przed nami naprzód postacie z epok zamierzchłych, lub nieokreślonych (jak np. Brand i Peer Gynt), olbrzymie, nie na miarę dzisiejszą, przemawiające głosem namiętności potężnych; następnie idzie długi szereg postaci zupełnie nowoczesnych, pozbawionych zagadkowości i rozmiarów nadnaturalnych; w końcu przychodzą również ludzie dzisiejsi, odarci z aueroli romantycznej, ukazującej się jednakże w mgłach niezwykłych, gubiący się w perspektywach nieskończonych. Są to emanacye tych światów odrębnych, w jakich duch twórcy kolejno przebywał. Odmienność wszakże tych światów polega głównie na cechach zewnętrznych, w każdy bowiem wnosi Ibsen swoją myśl dominującą, naczelne zagadnienie życia swego, które zarazem jest osią główną całej jego twórczości. Problematem tym jest sprawa prawdy w naszem istnieniu, sprawa stosunku człowieka do siebie samego, świadomości do przeznaczenia, życia do duszy. Stawianie i rozstrzyganie tego wszystkiego stanowi rdzeń dramatów Ibsena i jego własnego życia. Nie zawsze jednakową odpowiedź daje Ibsen na te dręczące zagadnienie. Wiarę swoją w to, że tylko wprawdzie człowiek żyć może, tylko na niej opierać swój stosunek do świata, do ludzi i siebie samego, wyraża z początku Ibsen pozytywnie. Następnie wypowiada ją w postaci negatywnej, walcząc zawzięcie z fałszem i obłudą; w walce tej traci równowagę, dochodzi do ascetyzmu i na ołtarzu prawdy składa ofiarę z życia samego, z tego, co jest jego pięknem, rozkoszą, szczęściem. W końcu, na ostatku dni twórczych, dokonywa Ibsen tragicznego odwrotu z poprzedniego stanowiska, wątpi o wartości pobudek walczenia z kłamstwem, o prawdzie samej i wartości zrzekania się najcenniejszych darów życia na rzecz ideału.

Te i t. p. metamorfozy śledzi p. Feldman, z dużą przenikliwością i darem ujmowania nici przewodnich w poszczególnych grupach dramatów Ibsena. Książka jego wypełnia poniekąd lukę w naszem piśmiennictwie o Ibsenie i, chociaż złożona z „wykładów wakacyjnych“, posiada zalety pracy obmyślanej, rozwiniętej z powagą i oddaniem się przedmiotowi. W drugorzędnych kwestyach nie jedno wydać się

Przegląd polityczny.

(Koniec delegacyi w Wiedniu.—Mowa prezydenta Barabasa.—Niezawisłość Węgier. — Węgry ponad wszystko. — Rozprawy budżetowe w izbie francuskiej. — Budżet p. Poincaré. — Deficyt i podniesienie podatków we Francyi).

Delegacye wspólne, węgierskie i austryackie, ukończyły swe prace po miesięcznych obradach. Była to pierwsza sesya delegacyi wspólnych po dwuletniej przerwie, po załatwieniu przesilenia węgierskiego i rozpoczęciu nowego okresu życia parlamentarnego na Węgrzech.

Kto pilnie wsłuchiwał się w głosy, rozlegające się w sali posiedzeń węgierskiej delegacyi w pałacu ministerstwa węgierskiego w Wiedniu na Bankgasse, ten nie mógł obronić się od wrażenia, że jest to prolog do nowego okresu rozwojowego na Węgrzech. Tu już nie szło o węgierską, lub niemiecką komendę w pułkach węgierskich, o węgierskie flagi na konsulatach, lub ambasadach, o węgierski wpływ na politykę zagraniczną monarchii: tu szło o węgierską niezawisłość, o węgierską armię, węgierską dyplomacyę, węgierskie państwo odrębne. Kto pamięta dawne czasy, kto sobie przypomni, czem były delegacye niegdyś, jaką komedyę parlamentarną odgrywano tam przy otwartych drzwiach i jaką politykę robiono na kuluarach, kto to porówna z dzisiejszą sesyą delegacyi węgierskiej, ten zrozumie, jaki przedział dzieli te niezbyt odległe okresy czasu. Wtedy szło o wpływ Węgrów na politykę Austryi, dziś idzie o przygotowanie do oddzielenia się państwa węgierskiego od Austryi, o założenie nowego w Europie państwa niezawisłego, o wielkie, wolne Węgry z Habsburgami, lub bez nich. Lepiej, niż nasze rozumowania, oddaje tę dążność mowa wice-prezydenta delegacyi węgierskiej, Beli Barabasa, wypowiedziana przy zamknięciu sesyi delegacyi węgierskiej w Wiedniu. Barabas, zamykając posiedzenie, wspomniał o ciężkich chwilach, które delegacya węgierska w Wiedniu przebyła. Smutne nauki niedalekiej przeszłości wysunęły na czoło spraw nie różnice partyjne, lecz obowiązek patryotyczny Węgra, który się domagać musi, aby rząd węgierski, tak jak na polu wewnętrznej polityki, także i w sprawach wspólnych z Austryą, i na polu zewnętrznej polityki zrobił raz porządek i naprawił błędy przeszłości. Delegacya węgierska zaskoczoną była przez wypadki i wprowadzoną została w położenie przymusowe, dlatego przyzwoliła na podwyższone wydatki budżetu na wojsko, lecz z zastrzeżeniem, że sejm węgierski uchwaloną przez delegacyę kwotę węgierskiego udziału na wspólne z Austryą wydatki wstawi do budżetu węgierskiego. Ze stołu prezydyalnego poseł Barabas wskazuje na główne trudności, jakie stoją jeszcze na przeszkodzie urzeczywistnienia węgierskiej narodowej myśli państwowej.

W pierwszym rzędzie jest trudnością fakt, że tak austryacka opinia publiczna, jako też czynniki polityczne: rząd austryacki i parlament austryacki, zapoznają węgierskie prawa narodowe, a od tego błędu nie są wolni także i ministrowie wspólni (hr. Gołuchowski, Burian i minister wojny gen. Pittreich) tak, że delegacya węgierska musiała ich upomnieć, ażeby szanowali niezawisłość węgierskiego państwa, ustawami zagwarantowaną.

Pierwszem zadaniem przeto Węgrów jest wyjaśnienie przed Austryą potrzeby niezawisłości Węgier i pouczenie o tem decydujących czynników, co się Węgrom należy. Obowiązek ten spełnią Węgry w przyszłości. „W ten sposób kończył prezydent Barabas swą mowę— spełnimy najlepiej nasz obowiązek wobec ojczyzny i koronowanego króla. Im przesyłamy pozdrowienia. Niech ich oboje strzeże Bóg Węgier“.

„Bóg Węgier!“. Tak, Węgry nadewszystko. A co się stanie z 2 milionami Słowaków, trzema milionami Chorwatów, z milionami Rumunów i Rusinów? Czy ci mają być zmadziaryzowani, czy tego chce „Bóg Węgier?“.

* * *

Izba francuska obradować będzie do końca lipca b. r. Obecnie na porządku dziennym stoi sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie na r. 1906. Minister skarbu, p. Poincaré, przedłożył izbie budżet na rok bieżący z deficytem 390 milionów fr. Budżet francuski przekroczył już olbrzymią cyfrę 4 milionów fr. rocznie, wszakże w roku obecnym wykazał także olbrzymi, bo blizko 8 proc. deficyt. Bogata Francya potrafi łatwo pokryć 8 proc. deficytu, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że powstał on głównie z punktu wydatków nadzwyczajnych. Same wydatki na sprawę marokańską i przygotowania wojenne floty wyniosły kwotę 193240000 fr. Nie mniej jednak nieprzewidywany deficyt musi być pokryty nadzwyczajnymi dochodami. Znaczy to na język praktyczny przełożone, że ludność francuska musi być obłożoną nowymi podatkami.

Nowa izba większością radykalno-socyalistyczną musi rozpocząć swą czynność od najnieprzyjemniejszej rzeczy dla każdego poła popularnego, od podnoszenia podatków. Nigdzie podatki nie są popularne — we Francyi mniej, niż gdziekolwiek. Tam każdy kandydat na posła przyrzekał swym radykalnym wyborcom obniżenie podatków, jeżeli nie całkowite ich zniesienie.

A tu trzeba będzie się swemu przyrzeczeniu sprzeniewierzyć i za podwyższeniem podatków głosować.

To jest przykre. To kosztować musi pewną część popularności, zdobytej radykalnemi przyrzeczeniami nie do spełnienia.

A tu nadchodzi ciężka konieczność usuwania deficytu. Minister skarbu, Poincaré, proponuje, aby podwyższyć podatek od spadków. Przerzucono tym sposobem ciężar podatkowy na zmarłych obywateli, którzy już przy powszechnem głosowaniu nie będą brali udziału, lecz zapłacić muszą ten podatek żyjący spadkobiercy. Wprawdzie to zawsze łatwiej płacić od spadku, niż od zarobku, lecz zawsze podatek taki będzie przykrym ciężarem.

We Francyi rocznie sądy załatwiają 990,448 spadków, lecz w tem jest 937 tysięcy spadków z kwotą mniejszą, niż 10,000 fr. wartości, a zaledwie 53,448 spadków z kwotą wyższą, od 10,000 fr., aż do milionowych spadków. Otóż rząd zamierza podnieść opłatę skarbową od spadków powyżej 10,000 fr. o 30 proc. i z tego źródła obiecuje sobie 60 milionów fr. dochodu.

Nadto mają być wprowadzone podatki nowe, jako to podatek od renty, co dotknie kapitalistów francuskich i sprowadzi spadek kursu renty francuskiej, wreszcie wprowadzone będą nowe opłaty konsumencyjne w formie podwyższeń opłaty od alkoholu, od zapałek, od wody sodowej i napojów chłodzących, słowem reforma podatkowa, dotykająca tak sfery zamożne. jak i sfery najuboższe.

Przeciw tym podatkom fiskalnym rządu ludowego, opierającego się na większości radykałów i socyalistów, zbiera się burza w kraju.

Opozycya rentierów i drobnego mieszczaństwa, małych i wielkich kapitalistów rośnie i może doprowadzić do obalenia gabinetu Sarrien-Clemenceau-Poincaré.

Projekt rządowy nazywają dzienniki giełdowe projektem rabunku wśród białego dnia.

Poważny dziennik „Soleil“ pisze z ironią:

„Opodatkowani nie mogą się skarżyć na izbę francuską, gdyż oni to sami wybierali posłów, mających uchwalić ruinę kraju.

Zaledwie minęły wybory, aż tu już rząd staje przed Francyą z 400 milionami deficytu. Gdyby choć wyborcy umieli stąd wyciągnąć naukę. Ale można iść o zakład, że przy najbliższych wyborach rząd udowodni, że wszystko idzie najlepiej, kasy są pełne, a budżet znakomity. I znów wyborcy uwierzą stronnictwom rządowym i będą znów wybierać posłów, jakich rząd zechce, aby się dać wyśmiać przez wesołych wyzyskiwaczy“.

W.

Z rozmowy z posłem.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“).

Petersburg, d. 11 lipca.

Przed paru dniami w warszawskiem „Słowie‘, znalazła się korespondencya, w której została reprodukowana rozmowa korespondenta tego pisma p. Wuka z p. Lednickim. O zarzutach, podniesionych w tej rozmowie przez p. Lednickiego przeciwko t. zw. „prawym“ w grupie terytoryalnej, rozmawiałem wczoraj właśnie z posłem wołyńskim, p. Szczęsnym Poniatowskim.

— Fakt podziału posłów litewsko-ruskich na dwie grupy — mówił mi poseł wołyński — jest, oczywiście, ubolewania godnym. Podniesieniem tego zarzutu przeciwko tej grupie, do której należę, jestem tem bardziej zdziwiony, że sam właśnie należałem do tych, którzy wołali o jak najściślejsze zjednoczenie posłów.

Połączenie tych dwóch grup jest pożądane choćby z tego względu, że licząc 17 posłów, mogłyby one przeprowadzać kandydatów swoich do komisyi, kolejno to z jednej grupy, to z drugiej.

— A zarzuty, jakie podnosi przeciwko panom p. Lednicki z powodu stanowiska w sprawie agrarnej?

— Co do sprawy agrarnej—odpowiedział mi p. Poniatowski — to jestem zdania, że stanowisko społeczeństwa polskiego w tej sprawie nie zmieniło się wcale, nie mogłem więc zmieniać i ja swojego. Na stanowisko moje wpływa nie to, że jestem agraryuszem, ale względy na najżywotniejsze interesy społeczeństwa polskiego. Chodzi tutaj nie tylko o właścicieli majątków, ale o te tysiące dzierżawców i oficyalistów dworskich, którzy wzmacniają żywioł polski w kraju naszym, a którzy po rozparcelowaniu majątków zostaliby zupełnie zniszczeni. Poseł Lednicki twierdzi, że zgłaszała się do niego jakaś deputacya dzierżawców, którzy prosili o popieranie projektowanej reformy agrarnej. Ale ja niedawno właśnie otrzymałem petycyę z setkami podpisów dzierżawców, błagających o uwzględnienie ich stanu.

— A żywioł miejski?—zapytałem.— Poseł Lednicki wszak twierdzi, że jest on dość mocny w miastach i że w razie wyparcia polskości ze wsi znajdzie ona oparcie w miastach?

— Twierdzenie, że żywioł polski w miastach w kraju naszym jest silny, wydaje mi się niesłusznem—odpowiedział mi p. Poniatowski. Weźmy nasz Wołyń. Kogo z Polaków znajdziemy tam w miastach? Adwokata, lekarza, aptekarza, gdzieniegdzie kupca.

Ale trzeba wziąć pod uwagę, że wszyscy oni żyją właśnie ze wsi, z tegoż polskiego dworu. Gdy dwór polski zniknie, wszyscy oni pójdą z torbami, albo będą musieli się wynarodowić. Jestem więc zdania, że zniszczenie większej własności ziemskiej będzie zarazem wyrokiem zagłady i dla żywiołu polskiego w miastach.

— Czy jednak względy taktyczne— zapytałem jeszcze — nie nakazywały zrobić pewnego ustępstwa dla radykalizmu Izby?

— Sądzę — odparł p. Poniatowski— że dla względów taktycznych niewolno poświęcać rzeczy zasadniczej i wątpię, czy ci, co tak postąpili, na tem cokolwiek zyskają.

Na tem rozmowa nasza się skończyła.

A. S.

Izba Państwowa.

Ks. Urusow i gen. Trepow. Kiedy na czele administracyi rosyjskiej — pisze „Pet. List.“ — stanął przed półtora rokiem gen. Trepow, ks. Urusow, który był wówczas gubernatorem twerskim, otrzymał rozkaz: „Od dzisiaj wszyscy gubernatorowie podlegli są towarzyszowi ministra i generał-gubernatorowi petersburskiemu Trepowowi“.

W odpowiedzi na to ks. Urusow posłał Bułyginowi krótki list“.

„Od dzisiaj zrzekam się obowiązków gubernatora twerskiego. Proszę o niezwłoczne przyjęcie mojej dymisyi“.

Upłynął rok. Ks. Urusow wyrzekł się polityki i zajmował się rolnictwem. A hr. Witte tymczasem tworzył ministeryum konstytucyjne.

— Proponuję panu tekę ministra spraw wewnętrznych.

— Z generałem Trepowem? — zapytuje Urusow.

Milczenie.

— Nie chcę.

Kiedy gen. Trepow otrzymał dymisyę, Urusow zgodził się objąć stanowisko towarzysza ministra spraw wewnętrznych.

— Nie mogłem przyjąć teki ministra: nie byłem bowiem pewien, że będę miał „władzę zupełną“. A bez pełni władzy nie mogłem wziąć na siebie „całej pełni odpowiedzialności“.

Taka jest historya karyery ks. Urusowa, który prawdopodobnie odegra jeszcze wybitną rolę w życiu politycznem.

W rozmowie ze współpracownikiem „Wieku XX“, ks. Urusow między innemi powiedział przed kilku dniami co następuje:

— Nie jestem zbyt dokładnie poinformowany o intrygach dworskich. Słyszałem jednak to i owo. Przedewszystkiem wiem, że jest tam gen. Trepow. Delikatnie mówiąc, jest to bardzo krótkowidzący administrator, a zatem człowiek ciasnych poglądów. Dość przypomnieć sobie, co zrobił on w Moskwie w ciągu ośmioletniego w niej pobytu. Policyi narzucił zupełnie niewłaściwe jej obowiązki, tak, że dotychczas nie udało się jej zwrócić na właściwą drogę.

Prócz tego oburzył, nie na siebie, gdyż to nie ma żadnej wagi, lecz na rząd, prawie wszystkie stany i warstwy w Moskwie: kupców, mieszczan, włościan, inteligencyę. A wywołać oburzenie na rząd w Moskwie, gdzie tyle kupiectwa, w Moskwie, która uchodziła za centrum prawomyślności — to rzecz wcale nie łatwa. Potrzeba było na to dzień w dzień systematycznie prześladować to jednego, to drugiego, drażnić i t. p.

Weźmy naprzykład tego rodzaju rozporządzenie Trepowa: zabronić w łazienkach, kawiarniach, restauracyach i t. p. zakładach prenumerowania dla gości wszelkich gazet, z wyjątkiem „Mosk. Wied.“ i „Mosk. Listka“. Jakież było następstwo tego zakazu? Chyba to, że dziesiątki tysięcy ludzi powiększyło szeregi „niezadowolonych“. Ustawiczna gonitwa za „kramołą!...“

Kwestura. Dziś wybrana została kwestura parlamentu, trzech posłów, zarządzających pałacem taurydzkim, zobowiązanych do stałego pobytu w Petersburgu i pobierających dyety przez cały rok, czyli 3,600 rubli rocznie. Wybrano posłów: Dietza, Straganowa i Suchorzewskiego, którego kandydaturę postawiono bez jego wiedzy. Kiedy się dowiedział o niej, było już za późno na cofnięcie kartek wyborczych, został więc wybrany, ale zaraz po wyborze złożył rezygnacyę, motywując ją tem, że z powodu zajęć w innych komisyach nie może się podjąć obowiązku kwestora. Jedną z przyczyn rezygnacyi była także opinia, że nie wypada, aby poseł polski zajmował płatną posadę.

Zamach na posła. W trakcie przejazdu członka Izby Państwowej przez powiat atkarski — jak donosi „Sar. Dn.“ — szykowano na niego zamach, który nie udał się tylko dzięki temu, że p. Safonow zmienił swą marszrutę. Zamach przygotowywany był pomiędzy wsiami Szeroki Karamysz i Lipówka. Poseł Safonow zmienił jednak swą marszrutę, jak tylko otrzymał od pewnej osoby, stojącej blizko administracyi, wiadomość o przygotowywanym zamachu.

Rewelacye ks. Urusowa. Jak wiadomo, gen. Trepow miał wywiad z korespondentem agencyi Reutera w Londynie. Wobec tego wywiadu ks. Urusow oświadcza, że najpóźniej do dnia 18 b. m. ogłosi w Izbie Państwowej wszystkie dokumenty, odnoszące się do pogromów żydowskich. Dokumenty te nie tylko udowodnią prawdę jego dotychczasowych twierdzeń, ale będą zawierały nowe straszne fakty.

Armia a pogromy. „Russk. Słowo“ donosi, że żołnierze coraz to częściej oświadczają się przeciw pogromom żydowskim. W mieście Baranowie usiłowało jakieś indywiduum wywołać pogrom żydowski wołając, że Żydzi rzucają bomby. W pierwszej chwili wśród chłopów powstała panika i istotnie obudził się w nich gniew przeciwko Żydom. Jednakże żołnierze 2 batalionu kolejowego oświadczyli się za Żydami i postanowili chwycić za broń i obronić ludność żydowską przeciwko wszelkim pogromom. Dzięki temu energicznemu wystąpieniu żołnierzy batalionu kolejowego, nie przyszło do rozruchów antyżydowskich. Owego agitatora aresztowano.

Stanowisko kozaków. W korytarzach Izby Państwowej bawiła w zeszłym tygodniu deputacya, wysłana przez kozaków dońskich, która przybyła do Petersburga celem wyrażenia *votum* nieufności deputowanemu kozackiemu Wasiliewowi za to, że wygłosił mowę, przyjazną dla obecnego gabinetu. Deputacya oświadczyła swemu deputowanemu, że nie radzi mu powracać z Petersburga do domu, ponieważ nikt nie ręczy za jego życie.

Gen.-gubernator Skałon w Petersburgu. Ag. Bathona donosi, że w d. 12 b. m. przybędzie do Petersburga generał-gubernator warszawski Skałon, aby wyjednać u władzy wyższej zezwolenie na użycie środków nadzwyczajnych, celem stłumienia ruchu rewolucyjnego w Warszawie.

Grupa pracy, stanowiąca skrajną lewicę Izby, która kadetom coraz śmielej i systematyczniej miesza szyki i psuje kombinacye nietyle radykalnymi ile brutalnymi występami swoich przewódców, jest w gruncie rzeczy konglomeratem politycznym, którego w żadnym wypadku nie można uważać za stronnictwo.

Wedle oświadczenia samych członków grupy jeszcze w czerwcu na 107 wszystkich należących do niej posłów, było 27 bezpartyjnych, 21 takich, którzy się nawet do bezpartyjności nie przyznali i wogóle swoich przekonań politycznych określić nie umieli. Na resztę zaś przypadało 18 zwolenników programu konstytucyjno-demokratycznego, 5 radykałów, 9 członków Związku chłopskiego i 19 socyalistów rozmaitych odcieni, a mianowicie 10 socyal-demokratów, 2 socyalistów-rewolucyonistów i 7 socyalistów pozapartyjnych.

Cementem, który spoił do pewnego stopnia te tak rozbieżne zapatrywania i dążenia i utrzymał je w pewnej zresztą bardzo luźnej całości, był i jest ciągły wpływ, jaki na grupę wywierają wchodzący w skład jej inteligenci. Pod tym względem historya grupy pracy wykazuje wyraźne fazy rozmaitych, zwalczających się wzajemnie wpływów. Po kolei panowały w grupie argumenty czystych socyalistów rewolucyonistów, socyalistów narodowych, socyalistów niezależnych i działaczy ze Związku chłopskiego.

Ostatecznie panami placu pozostali socyaliści rewolucyoniści, których projekt agrarny grupa pracy uznała wprawdzie za stosowne wnieść do Izby, ale nie miała odwagi bronić go i podtrzymywać. Wskutek tego projekt agrarny socyalno-rewolucyjny upadł, a fakt ten stanowi punkt zwrotny w dążeniu grupy pracy na prawo.

Grupa opracowuje swój własny projekt agrarny, bardziej umiarkowany i zbliżający się do programu socyalistów narodowych, który jednak także nie jest wyrazem jednomyślnych dążeń i sharmonizowanych przekonań członków grupy. Formalne ich występowanie z tej ostatniej i przenoszenie się do kadetów lub nawet dalej jeszcze ku prawemu skrzydłu dowodzi niezbicie że nawet w tak zasadniczej sprawie, jak agrarna, grupa pracy nie może zdobyć się na jednomyślność i karność polityczną. Te główne cechy wszelkiej partyi politycznej są w grupie pracy tak małe, że można twierdzić, iż gdyby nie teror wyborców, którzy uważają nieprzynależność do grupy za zdradę sprawy chłopskiej, grupa ta już dawno przestałaby istnieć. Ten nastrój wyborców przywódcy grupy wyzyskują też zupełnie bezwzględnie, grożąc każdemu niepewnemu członkowi grupy — skargą do wyborców.

Inne przyczyny niezwykłej długowieczności tego konglomeratu, pozbawionego już z góry wszelkich warunków do życia, są już natury negatywnej i leżą w stosunkach grupy pracy do innych stronnictw, a przedewszystkiem do konstytucyjnych demokratów.

Pierwotnie stosunek grupy pracy do tych ostatnich był bardzo przyjazny i tak harmonijny, że trudno było rozpoznać, gdzie się kończą konstytucyjni demokraci—a gdzie zaczyna się grupa pracy. Stosunki te jednak popsuły się i zaostrzyły, kiedy na grupę pracy zaczęła wywierać coraz silniejszy wpływ rewolucyjna inteligencya, stojąca poza Izbą. Dzięki temu wpływowi w grupie wytworzyło się mylne zupełnie i naiwne przekonanie, że pierwszym jej obowiązkiem jest być za wszelką cenę najradykalniejszą frakcyą Izby.

Dla honoru więc sztandaru grupa zaczęła awansować się coraz dalej w pozbawionym wszelkiego sensu zgoła utopijnym radykalizmie. Tam zaś, gdzie grupa widziała, że radykalizm jej nie wywiera na zewnątrz dość głębokiego wrażenia, tam nie wahała się ona posługiwać legendami w rodzaju tej, że konstytucyjni - demokraci przyjęli do swego programu agrarnego postulat przymusowego wywłaszczenia tylko pod naciskiem grupy pracy.

Kiedy jednak wszelkie dążenia grupy do ultraradykalizmu w Izbie okazały się bezskutecznemi, taktyka jej po raz trzeci uległa zmianie i obecnie polega na tem, że grupa prowadzi agitacyę rewolucyjną poza Izbą. W tym celu przywódcy grupy, korzystając z trybuny parlamentarnej i wolności słowa, uderzają w ton coraz gwałtowniejszy, obliczony wyłącznie na efekt poza Izbą.

Pod tym względem grupa osiągnęła bardzo rychło to, do czego dążyła. Pod wpływem mów Aładijna, Onipki, Szaposznikowa i innych „trudowików“ popularność grupy wzrosła ogromnie wśród mas ciemnych.

Ale właśnie ta popularność grupy sprawiła, że socyaliści, zazdrośni o swoje własne wpływy, czemprędzej wystąpili z grupy i zorganizowali się w osobną partyę, która teraz na trybunie Izby zaczyna przelicytowywać się na gruncie utopijnego radykalizmu z grupą pracy.

Wszelkie te perypetye grupy pracy rzucają ciekawe światło na naturę młodego parlamentaryzmu rosyjskiego, której główną cechą jest forsowne prześciganie się w formowaniu coraz radykalnielszych haseł, tak, że konstytucyjni-demokraci, reprezentujący w Izbie petersburskiej jedyne, bądź co bądź, jądro pracy twórczej i organicznej, muszą lewicę Izby zwalczać tak samo intensywnie, jak zwalczają gabinet Goremykina.

To też w politycznie poczytalnych sferach petersburskich utwierdza się coraz bardziej przekonanie, że dopóki opozycya radykalna w Izbie nie porzuci swych demagogicznych dążności i nie zastąpi ich pracą realną na gruncie rzeczywistych potrzeb tych klas społecznych, których wyłączną reprezentacyę sobie uzurpuje, dopóty Izba będzie bezsilną wobec rządu Goremykina, dopóty wpływ jej na sprawy państwa będzie wprost iluzorycznym.

Listy warszawskie.

(Od korespondenta własnego „Dziennika Kijowskiego“).

Dnia 9 lipca.

Dzień wczorajszy pamiętny będzie w dziejach naszego rozwoju kulturalnego.

W stolicy kraju odbył się zjazd delegatów, istniejących dotychczas kół Polskiej Macierzy szkolnej, na którym uchwalono ostatecznie organizacyę tej instytucyi i powołano do życia pierwszy stały zarząd.

Wiadomo powszechnie, że Macierz właściwie powstała już przed rokiem, kiedy słynny *exodus* młodzieży naszej ze szkół rosyjskich uczynił palącą kwestyę zorganizowania w tym względzie pewnej samopomocy społecznej. Wybrany wówczas na zjeździe przedstawicieli poważnych kół z całego kraju, tymczasowy zarząd pełnił dotychczas swe obowiązki tak samo, jak i cała instytucya, tylko półjawnie, gdyż władze nie chciały zatwierdzić ustawy. Dopiero ogłoszone niedawno prawo o związkach i stowarzyszeniach pozwoliło Macierzy stać się instytucyą prawdziwie publiczną.

W okresie funkcyonowania tymczasowego powstało już jednak w obrębie Królestwa przeszło 100 kół Macierzy (20 w Warszawie, reszta na prowincyi). Teraz, gdy nareszcie zjawiła się możność publicznego umówienia spraw tej najważniejszej dla nas w kraju instytucyi, stawiło się na zebranie około trzystu delegatów (jeden od 50 członków), składając tem dowód, jak głęboko sprawa Macierzy przeniknęła w serca ogółu.

---

może niedostatecznie zbadanem, w ogólnych wywodach wszakże autor nie chybia, dając wrażliwemu czytelnikowi dokładną miarę tego, czem była twórczość jednego z największych twórców XIX w.

Zaczęto u nas ostatniemi czasy żywo się zajmować osobą i twórczością Oskara Wilde'go, który od niedawna jeszcze znanym był szerszej publiczności naszej, głównie z powodu skandalicznego procesu, który zgasił gwiazdę jego talentu i przeciął nić życia. W krótkiem przeciągu czasu zdobyliśmy się na przekład główniejszych dzieł jego, zaczynając od takich, jak „Portret Doryana Gray'a“, „Intencye“, „Opowiadania“ i t. p., w których streszczają się świetniejsze strony tego ciekawego umysłu, kończąc na „De Profundis“ — pamiętniku, pisanym w czasie odsiadywania przez O. Wilde'go więzienia w Reading, gdzie mamy do czynienia z odłamkami strzaskanego ducha, niegdyś bardzo panującego nad sobą i światem, wspaniałego. Mistrz paradoksu, natura, skupiająca w sobie wszelkie wyrafinowania, artysta, władający przedziwnie środkami twórczemi, zasługuje Wilde na względy czytelnika, przedewszystkiem jako nieposzlakowany przedstawiciel pewnego rodzaju sztuki. Nie znosił Wilde, jako artysta, światła dziennego, nie znosił tego, co się wytwarzało w słońcu rzeczywistości, co było życiem bezpośredniem i naturalnem, lubując się natomiast w takiem, które było odpowiednio oświetlone i udekorowane, oczyszczone z wszelkiej pierwotności zmysłowej.

Nie tworzył całą wrażliwością swoją, skombinowanemi siłami twórczemi — zmysłów, uczuć, intelektu, lecz jedną tylko najczystszą władzą ducha— intelektem samym, tym właśnie zmysłem krytycznym, bez którego, jak twierdził, nie może istnieć prawdziwie wielka twórczość. Należał skutkiem tego do najbardziej kulturalnego typu artystów, do tych, którymi żywioły nie miotają na wszystkie strony, co nie reagują namiętnie na podrażnienia świata zewnętrznego i umieją, jak bogowie, podziwiać własną doskonałość albo wzrokiem pogodnym spoglądać na tragi-komedyę życia, roztaczającą się przed nimi. Na tym jednakże, tak wysoce kulturalnym typie twórczym, widnieje fatalne piętno braku żywotności, osłabienia wogóle władzy twórczej. Sztuka jego nie płynie z nadmiaru i bujności życia, lecz z niezdolności do niego, z niechęci do czynu. Nie jest to sztuka samorzutna, naturalna, lecz sztuka wymuszona, utrzymywana wysiłkiem świadomym, entuzyazmem fanatycznym i rozpaczliwym zarazem, wytwarzająca boleśnie dar tworzenia artystycznego. To, co stwarza sztuka tego rodzaju, odwołuje się przedewszystkiem do władz kontemplacyjnych; jest przedmiotem rozwagi głębokiej i rozmyślań, nie zaś zachwytu bezpośredniego i odczucia namiętnego. A jeżeli działa na zmysły, na czucie nasze, to nietyle istotą życia, jego procesami ścisłymi, ile łudzącą świetnością jego dekoracyi i doskonałą rytmicznością aktów zewnętrznych. Nie pulsuje tu krew żywa, nie burzy się i nie pieni fala życia oczywistego, ale wszystko natomiast posiada nieskazitelną czystość linii, szlachetność układu i harmonię przedustawną ruchów. Na tym poziomie sztuki utrzymuje się Wilde z niesłychaną swobodą, jest prawdziwym czarodziejem, ewokatorem złudzeń i widm rozwiewnych, rzuconych na tło przepysznych dekoracyi, które giną i zapadają się w otchłań z końcem widowiska...

Do autorów jeszcze, u nas czytanych i chętnie tłómaczonych, należy G. d'Annunzio, pisarz mniej samoistny od Ibsena, gorętszy i mniej panujący nad sobą od Wilde'go, poszukujący nieraz, jak ten ostatni, rasy orzeźwiającej, jutrzni zmartwychwstania w wieczyście świeżych, wciąż odnawiających się dziedzinach piękna nieśmiertelnego, które uwalnia człowieka od nędzy świata materyalnego, kołysząc go snami wspaniałemi, nadziemskiemi. Twórca porywczy i niespokojny, łatwo dawał się d'Annunzio pociągać panującym prądom twórczym, wcielał w ducha własnego z niesłychaną szybkością doktryny, idee, uczucia, reprezentowane przez innych. Grecy i formy klasyczne twórczości, mistrze odrodzenia włoskiego i ich bezwzględne wywyższanie ideału sztuki, indywidualizm buntowniczy Ibsena i Nietzsche'go, psychologia namiętności, wzorowana na powieściopisarzach francuskich i rosyjskich—wszystko to odbijało się głośnem echem w utworach namiętnego Włocha, podniecało jego temperament twórczy. Wpływ jednakże tych zewnętrznych czynników był głównie podniecający, niewolniczej uległości nie było tu znać. Rozżarzony duch d'Annunzia przetapiał zapożyczone pierwiastki do niepoznania, wydobywał z nich nowe blaski, otaczał niebywałą świetnością.

Przenikliwy analityk uczuć ludzkich, w powieściach swoich psychologicznych (świeżo przełożona została jedna z pierwszych powieści d'Annunzia „Rozkosz“ *(Il piacere)*, Lwów 1906 r., nakład B. Połonieckiego), jest o wiele bezpośredniejszym w swoich analizach, mniej pedantycznym i lubującym się w formułkach bezdusznych, od niektórych specyalistów francuskich (jak np. Bourget i t. p.) Intelektualizm jego jest nader ruchliwy i barwny, często intuicyjny, dla tego też wszelkie powikłania sentymentalne, fizyologie i psychologie miłości są u niego mało obciążone balastem metodycznych dociekań, laboratoryjnych „przekrojów“ duszy ludzkiej.

Dramaty d'Anunzia (ostatnio przetłómaczono jeden z potężniejszych dramatów d'Anunzia „Franczeska z Rimini“. Przekładu dokonał znakomicie Jan Kasprowicz. Lwów, 1906 r. Nakład Towarzystwa wydawniczego) tchną odczuciem tragizmów nieodwołalnych, są pięknym artystycznie wyrazem głębokich wzruszeń autora, wywołanych widokiem i przeczuciem wielkich cierpień człowieka. Są to prawdziwe „dramaty dusz“, i to dusz nieśmiertelnych, wyniesionych po nad powszedniość zabiegów ziemskich, poddanych wpływom i oddziaływaniom sił wyższych dążności i idei nieskończonych, wytwarzających się niezmiennie w łonie człowieczeństwa. Tym abstrakcyjnym dramatom dusz potrafił d'Annunzio nadać charakter wybitnie indywidualny, przejąc je dreszczem namiętności żywych, tak, że prócz debatów, poniekąd nieosobistych, mamy tu ścieranie się i walkę uczuć indywidualnych, stoimy w wirze życia bezpośredniego. Tylko to wszystko zdala stoi od jego małostek i znikomości wszelkich.

Żałować należy, że nie posiadamy dotychczas w przekładzie jednego z najwspanialszych poematów d'Annunzia *(Laudi del ciel, del mare, della terra i degli eroi)*, w którym z olbrzymią mocą i barwą słowa czci chwałę ziemi ojczystej i jej bohaterów. Toby nam postać wyrafinowanego i nieco pozującego artysty, w pełniejszem oświetleniu mogłoby przedstawić.

Wł. Jabłonowski.

Zjazd zagaił o godz. 2-ej po poł., w wielkiej sali Stowarzyszenia techników, dotychczasowy prezes zarządu, adw. przys. Antoni Osuchowski, proponując na przewodniczącego inż. Piotra Drzewieckiego, którego wybór przyjęto jednomyślnie. Zaczęły się obrady. Nie będziemy ich tu streszczali szczegółowo. Zaznaczymy tylko ważniejsze momenty dyskusyi.

Duże wrażenie zrobiło na zebranych sprawozdanie z dotychczasowej działalności Macierzy. Dowiedzieliśmy się z niego, między innemi, że pomimo niesłychanie trudnych warunków półjawnej działalności, Macierz utrzymywała w tym pierwszym roku sprawozdawczym, w samej tylko Warszawie, 4 szkoły elementarne, na 100 dzieci każdą, przyczem budżet jednej szkoły wynosił 2,700 rub. rocznie. Utrzymywała następnie Macierz jedną salę zajęć dla dzieci. Dwa tysiące dzieci uczyło się poza szkołą w kompletach, na co wydatkowano 6,000 rub. Na wpisy dla uczniów szkół średnich udzieliła Macierz w r. z. 9,383 rub. Ponad to, specyalne koło zapomogowe, istniejące przy Macierzy, zebrało i wydatkowało na ten cel 10,022 rub. Z większych ofiar, na cele, wchodzące w zakres działalności Macierzy, wymienić należy zadeklarowane przez prof. I. Chrzanowskiego, w imieniu rodziny Szlenkierów, 100,000 rub. na założenie 6-cioklasowej szkoły miejskiej, oraz 73,000 rub., zebrane przez p. A. Osuchowskiego od grona osób na założenie pierwszego polskiego seminaryum nauczycielskiego. W rubryce darów w przedmiotach wymienić należy na pierwszem miejscu ofiarowanie Macierzy przez firmę Gebetner i Wolff stu tysięcy egzemplarzy małego elementarza.

Cyfry powyższe świadczą, że Macierz już w dotychczasowym przedwstępnym okresie swojej działalności zdołała rozwinąć się bujnie i pięknie.

Sprawozdanie, odczytane przez prezesa instytucyi, zatwierdzono w całości i zarządowi tymczasowemu wyrażono podziękowanie przez długie i serdeczne oklaski.

W dalszej dyskusyi zaszedł jeden smutny wypadek, świadczący o niesłychanie nizkiem wyrobieniu kulturalnem przedstawicieli naszych partyi skrajnych. Na zebraniu obecni byli dwaj przedstawiciele zawiązanego w ostatnich dniach przed samym zjazdem pewnego koła w lubelskiem, ktore ujęli w swoje ręce zwolennicy P. P. S. (Polskiej Partyi Socyalistycznej). Jeden z nich bez żadnego powodu, oczywiście w tym tylko celu aby wywołać burdę, rzucił w twarz zarządowi Macierzy, iż Macierz popełnia „liczne nadużycia“. Zebrani zaprotestowali stanowczo przeciwko tego rodzaju wystąpieniom, a przewodniczący zażądał cofnięcia słów. Gdy przedstawiciel radykalizmu społecznego nie chciał tego uczynić, odebrano mu głos, poczem pan ten ostentacyjnie opuścił salę.

Dyskusya potoczyła się dalej. Pomimo nader ożywionych debatów nikt z mówców nie przekroczył właściwych granic.

Zakończono obrady dopiero o 1-ej w nocy. Pomimo agitacyi paru świeżo upieczonych „postępowców“ wybory do zarządu i rady nadzorczej dały rezultat zupełnie zadawalający. Powołano znaczą większością głosów wyłącznie osoby znane ze swej działalności obywatelskiej i narodowej. Nazwiska podałem już w telegramie.

Macierz nasza przebyła już zatem szczęśliwie najcięższy dla każdej instytucyi okres organizacyjny. Prawidłowy jej rozwój jest już teraz zapewniony. Pomoc jednak Macierzy powinni nieść wszyscy Polacy.

E. M.

Sprawy polskie.

Za kordonem.

Przy udziale z górą 600 włościan, znacznej liczby robotników oraz inteligencyi, odbył się d. 25 czerwca we Lwowie, w stowarzyszeniu „Skała“ wiec ludowy stronnictwa demokratyczno-narodowego. Do prezydyum wybrano włościan: Michała Wanata z Samborszczyzny, Gackowskiego z Racławic, Maślankę, wójta z Zubrzy i Ziemniaka z pod Sambora.

Po zagajeniu zgromadzenia przez pana Biegę, zabrał głos referent z ramienia „Komitetu głównego“ celem przedstawienia ogólnej sytuacyi politycznej. Mówca nazwał święto Bartosza Głowackiego, świętem miłości Ojczyzny wśród ludu.

«Tym, którzy mówią, że lud nic nie stracił z upadkiem niepodległości, odpowiedzią jest to, że Bartosz Głowacki i lud pod Kościuszką bronił jej z wszystkich sił. Zarazem jest to święto przypominające, że lud nie może zdawać troski o dobro ojczyzny na inne warstwy narodu, ale sam staje do czynu. Tak powinno być zawsze. Tak jest w chwili obecnej, bo wszędzie w rękach ludu jest przyszłość naszej sprawy.

W Królestwie, po wojnie nadeszła chwila podniesienia żądań autonomii i podniósł je właśnie lud, wybierając pod tem hasłem, prawie bez wyjątku demokratyczno-narodowych posłów. W zaborze pruskim przyszłość naszej sprawy na tem polega, że lud nie daje się wyprzeć z ziemi i broni mowy ojczystej; a na Górnym Śląsku, gdzie od 600 lat panują Niemcy, lud zbudził się do samowiedzy politycznej i przeciw niemieckim kandydatom, czy to centrowców, czy to socyalistów, wybrał już dwóch posłów polskich, Korfantego i Napieralskiego.

Tak samo w zaborze austryackim rządy mają przejść w ręce ludu. Dotąd na 78 mandatów było 27 z gmin wiejskich, t. j. jedna trzecia część; teraz już w dotychczasowym projekcie na 102 mandatów, jest 70 z gmin wiejskich, t. j. więcej znacznie, niż dwie trzecie, ogromna przewaga, a dla samego ludu polskiego 43 mandatów wiejskich obok 32 miejskich.

Dlatego sprawa reformy wyborczej była tak ważną. Stronnictwo demokratyczno-narodowe dążyło do tego, aby lud dostał należny mu udział w rządzie krajem, a równocześnie broniło sprawy krajowej w dwojakim kierunku: przed upośledzeniem w porównaniu z krajami zachodnimi i przed niebezpieczeństwem oddania zbyt wielkiej ilości mandatów Rusinom, lub nawet ich większości, wedle ich żądań, a zarazem zaprzepaszczenia 1,000,000 włościan polskich pośród włościan ruskich, coby było się stało bez prawa proporcyonalnego.

Na tem stanowisku stanęło też Koło Polskie. Natomiast, czy to ludowcy, czy to socyaliści, nie przykładali wielkiej wagi do upośledzenia Galicyi pod względem ilości mandatów, a nawet wysyłali w najgorszej chwili dziękczynne deputacye «cesarskich włościan» (okrzyki: hańba im! wstyd!) a zarazem domagali się prawa «równego», często na wiecach razem z Rusinami, jak p. Stapiński, co dałoby większość Rusinom.

Gdy lud staje się czynnikiem decydującym w rządzie krajem, programem jego będzie: usamodzielnienie Galicyi (huczne okrzyki i oklaski). Bo inaczej w kraju dalej panować będzie bieda i wyzysk ze strony prowincyi zachodnich. A zresztą czyż trzeba o tem długo mówić ludowi polskiemu, który sam wie najlepiej, że lepiej być samemu gospodarzem u siebie w domu, niż mieć panów nad sobą daleko w Wiedniu.

W tych wielkich chwilach, gdy wszędzie lud ma mieć wpływ stanowczy na bieg sprawy polskiej, gdy chodzi o autonomię Królestwa i Galicyi, trzeba, aby w myśl pamięci Bartosza Głowackiego, na pierwszem miejscu postawił dobro całej Ojczyzny.

Następnie zabrali głos dwaj włościanie z pod Racławic, przyjęci z ogromnym entuzyazmem przez zebranych i przedstawili walkę ludu polskiego w Królestwie o zdobycie autonomii.

Drugi punkt porządku dziennego o organizacyi włościańskiej stronnictwa demokratyczno - narodowego referował włościanin Mrozek z Samborszczyzny.

Wiec zakończyły rezolucye, postawione przez p. Maślankę, przyjęte z wielkim entuzyazmem, domagające się autonomii Galicyi z Sejmem polskim we Lwowie, jako władzą kierowniczą kraju i uznające stronnictwo demokratyczno-narodowe za jedyne, które łączy w swym programie i działalności walkę o interesy ludu z dążeniem do narodowej niezawisłości.

Zabór pruski.

Nowe pismo.

W Szczytnie na Mazowszu pruskiem wychodzić zaczęło od d. 1 lipca „pismo z obrazkami, poświęcone Mazurom wyznania ewangelickiego“, pod nazwą „Mazur“. Jest to jedyne pismo polskie, drukowane t. zw. szwabachą, czyli czcionkami gotyckiemi. Po upadku wychodzącej czas dłuższy w Ełku „Gazety Ludowej“, Mazowsze pruskie pogrążone zostało w zupełnem zapomnieniu. Napór germanizacyjny na Mazurów przez lat kilka nie spotykał z naszej strony najmniejszego przeciwdziałania. Witamy też z prawdziwem zadowoleniem nowe pismo, które dla dwustu tysięcy ludności polskiej w Prusiech Wschodnich stać się winno ogniskiem żywej myśli narodowej. Jako redaktor odpowiedzialny podpisuje pismo p. H. Falkenberg w Szczytnie.

Listy z Galicyi.

(Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego).

Kraków, 8 lipca,

Równoczesnie we Lwowie i w Krakowie zakończyły się sezony teatralne z tą tylko różnicą, że we Lwowie dyrektor Pawlikowski, zamykając sezon, kończył równocześnie swą działalność dyrektorską, ustępując miejsca Hellerowi, w Krakowie zaś, dyrektor Solski zamykał pierwszy rok swej działalności.

Pawlikowski, ustępując ze sceny, wszedł w zatarg z opinią publiczną, to też Lwów nie żegnał go tak, jakby należało pożegnać dyrektora, który przecież wysoko niósł sztandar sztuki. Powodem owego zatargu była gruba nielojalność Pawlikowskiego wobec swego następcy, Hellera. Mianowicie, Heller, zaangażowawszy personel lwowski, chciał rozpocząć z nim próby jeszcze przed zamknięciem sezonu, czego zresztą pragnęli i sami artyści. Tymczasem Pawlikowski, zamiast z uznaniem powitać taką chęć pracy u aktorów, — z dziecinną złośliwością zabronił im brać udziału w owych próbach, rzekomo z tego tytułu, aby się nie przeciążali pracą. Zajęła się tą sprawą prasa lwowska, nie szczędząc Pawlikowskiemu nader ostrych słów krytyki za jego zarządzenie. Pawlikowski próbował zasłonić się aktorami tłómacząc, że to oni sami prosili go o wzięcie w obronę przed... wyzyskiem pracy i o wydanie odpowiedniego zakazu — tłómaczenie takie jednakże nie przekonało nikogo. To też Lwów nie poczuł się do obowiązku owacyjnego pożegnania tak... nerwowego kierownika swej sceny. Jedynie tylko socyaliści lwowscy urządzili Pawlikowskiemu małą owacyę — za pieniądze, gdyż jedno z przedostatnich przedstawień („Łapowników“ — Ostrowskiego) oddał on bezinteresownie na cele robotnicze. Podczas tego przedstawienia, przy sali, zapełnionej przeważnie socyalistami, jeden z nich przemówił górnolotnie do Pawlikowskiego, na co ten odpowiedział, że: „miło mu przyjąć ten ostatni uścisk dłoni ze strony obecnej publiczności, *najszanowniejszej*, jaka kiedykolwiek w tym przybytku przebywała“. Pan Pawlikowski postawił więc niżej od socyalistów świat artystyczny lwowski, który właściwie popierał sztukę. Pod wrażeniem chwili i nerwów zamienił się pan Pawlikowski w demagoga, i przeszarżował, i pożegnał Lwów impertynencyą.

Sezon krakowski zakończył się wystawieniem „Wesela“ Wyspiańskiego, sztuki, którą przed 10-ma miesiącami p. Solski rozpoczynał swoją działalność dyrektorską. P. Solski, obejmując kierownictwo miejskiego teatru krakowskiego, przychodził do nas poprzedzony sławą dobrego aktora, dobrego reżysera i dobrego administratora. Publiczność oczekiwała go z zainteresowaniem, aczkolwiek nie z upragnieniem, gdyż w okresie wakansu dyrektora teatru krakowskiego kandydatem artystycznego Krakowa był nie Solski, lecz Wyspiański. To też Solski, obejmując scenę krakowską, musiał jeszcze zdobywać Kraków. Na zdobycie to miał on dwa środki: reżyseryę i repertuar. Pierwsza, aczkolwiek bardzo staranna, aczkolwiek czasami przepracowana, szła nieco kulawo: nie porywała. Drugi środek nie dopisał. Solski bowiem, pozostając w ścisłym kontakcie z Pawlikowskim, wzorował się na Lwowie. Premiery krakowskie szły via Lwów (także ze względów praktycznych, gdyż ze Lwowa mógł Solski czerpać tanio wystawy), i to właśnie stosowanie repertuaru lwowskiego do znacznie artystyczniejszego Krakowa, musiało wpłynąć ujemnie. To też publiczność krakowska w stosunku do Solskiego, jako dyrektora, zachowywała się w ciągu ubiegłego roku teatralnego przeważnie z rezerwą. Czasami przychodziło nawet do większych napięć, gdy np. Solski bez głębszego uzasadnienia zmieniał obsadę ról, albo gdy usuwał od gry siły, które właśnie użyć należało. Zdarzało się to dość często. Wysuwanie zaś za to na pierwszy plan pani Solskiej, nie zawsze było szczęśliwem (np. w „Erosie i Psyche“ Żuławskiego, a zwłaszcza w „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego).

Złagodzenie tego napięcia i pewne zbliżenie się publiczności do dyrekcyi teatru nastąpiło podczas przedstawień ibsenowskich, urządzonych z okazyi śmierci Ibsena. Solski wystawił dramaty Ibsena w bardzo starannem opracowaniu, a publiczność przyjęła z uznaniem sam fakt wystawienia ich. Zupełnie jednakże nie zostały jeszcze przełamane lody, tylko niektórzy krytycy teatralni, wojujący dotychczas z Solskim, mając podczas cyklu ibsenowskiego głos doradczy na próbach, stali się odtąd wyznawcami Solskiego.

Jako artysta, utrzymał się Solski na wyżynie formy — o ile sobie przypominam, prasa tylko raz skrytykowała ostrzej jego grę, mianowicie, podczas pierwszego przedstawienia „Warszawianki“ Wyspiańskiego, gdy Solski przesadnie zagrał rolę żołnierza dymisyi Żymirskiego. Pozatem nie spotkał się z zarzutami.

Jako administrator wreszcie, miał Solski wiele szczęścia. Wszystkie prawie jego przedstawienia miały powodzenie kasowe, prawie wszystkie były „w stylu dochodowym“. Co prawda, złożył się na to silny w ciągu tego roku ruch przyjezdnych do Krakowa z Królestwa. Uczęszczali oni tłumnie na sztuki, których nie mieli sposobności widzieć na scenach w Królestwie. Solski też dość skwapliwie operował odpowiednim repertuarem.

Jak się ułożą stosunki teatralne po feryach letnich, trudno przewidywać. W każdym razie w przyszłym sezonie Solski, wobec ustąpienia Pawlikowskiego ze Lwowa, nie będzie się mógł wzorować na obcym repertuarze i będzie musiał iść więcej samodzielnie. To też przyszły sezon będzie więcej miarodajnym do oceny Solskiego, jako dyrektora teatru.

g.

Z prasy rosyjskiej.

Nieudana prowokacya.

Znajdujemy w ostatnim numerze gazety „Gołos Prowincyi“ opisanie następującego faktu:

«Wójt gminy czaplińskiej, powiatu słuckiego, gub. mińskiej, zwołał zebranie gminne, dla rozważenia czynności Izby Państwowej. Większość—pisze korespondent gazety «Gołos Prowincyi» — zaciekawiła się niezwykłym «przedmiotem» obrad i do Czaplic przybyło ze trzystu włościan.

Wnet na zebraniu pisarz gminny i jego pomocnik rozwinęli ożywioną działalność w celu wykazania, że Izba Państwowa składa się, w przeważnej części z Żydów i Polaków, mówiono, że Izba Państwowa pragnie oddać całą Rosyę w moc Żydów, zamierza «uczynić Żyda Cesarzem», podzielić Rosyę między Polaków i innych obcokrajowców, szczególnie zaś wskazywano na to, że gubernia mińska, na mocy postanowienia Izby Państwowej «przejdzie pod Polskę» i t. d. W końcu p. pisarz i jego pomocnik, zapraszali włościan podpisać ułożoną przez nich prośbę, która «przez gubernatora zostanie doręczona samemu Cesarzowi». W prośbie, w sposób jaskrawy, wyrażone są uczucia wiernopoddańcze i żądanie rozpędzenia «buntowniczej żydowskiej Izby».

Większość włościan z początku osłupiała, nie wiedzieli czy wierzyć, czy nie. Ale znaleźli się tacy, którzy z gazet zaczerpnęli dokładnych wiadomości o pracach Izby Państwowej i wytknęli wobec włościan cały brudny podstęp w przemówieniach nieproszonych agitatorów. Wtedy i wśród włościan, nawet mało uświadomionych, podniosły się protesty, rozległo się potwierdzenie słów ludzi, więcej uświadomionych. W rezultacie, włościanie stanowczo odmówili podpisania prośby. Prowokacya nie udała się».

Oszczerczy pamflet.

W Petersburgu wyszła w języku rosyjskim bezimienna broszura, odbita w drukarni A. S. Suworina, p. t.: „Odwrotna strona rewolucyi. Zbrojne powstanie w Rosyi za pieniądze japońskie“ („Iznanka rewolucyi“ i t. d.). W pamflecie tym przytoczone są cyfry i listy, mające rzekomo udowodnić, że rewolucyoniści rosyjscy i inni otrzymywali pieniądze na broń i naboje od b. posła japońskiego Akaszi. Podane cyfry i listy figurują bez przytoczenia źródeł, a cała treść nosi cechy kłamliwego oszczerstwa w najgorszym gatunku. Brudny ten pamflet nie zasługiwałby na wzmiankę, gdyby nie ta okoliczność, że prasa rosyjska jak liberalna, tak i reakcyjna, żywo zajęła się tem jawnem oszczerstwem i ocenia je stosownie do swego punktu widzenia. Przytaczamy trafną opinię „Naszej Żiźni“:

«Półtora roku temu, pewien wychodźca serbski, prześladowany przez rząd serbski za malwersacye p. Czerep-Spiridowicz, ogłosił wiadomość, że robotnicy otrzymali od Japończyków na urządzenie strajku 18 milionów rubli. Potwarz tę z radością pochwyciły «Moskowskija Wiedomosti», «Nowoje Wremia» i inne, również prawdomówne organy i puściły ją w kurs. Potwarz ta zdobiła również cały szereg proklamacyi, wydawanych przez panów bez mundurów i w mundurach policyjnych i drukowanych z pozwoleniem cenzury.

Potwarz zrobiła wrażenie niejednakowe. Mało kto uwierzył w nią, ale znaleźli się i tacy, co uwierzyli.

Do jednego z moich znajomych, dorożkarz mówił:

— Oto powiadają, że Japończycy są wrogami naszymi, a oni przecie nam współczują. W gazetach pono piszą, że oni 18 milionów dali naszym robotnikom, znaczy, że oni współczują robotnikom. Ale widocznie, że pieniądze zostały przez panów ukradzione, bo do rąk robotników nie doszły».

«Zdarzyło się tedy tak, że potwarz rykoszetem spadała na potwarcę».

Wkrótce sam rząd zapomniał o potwarzy, a Czerep-Spiridowicz został zapomniany. Minęło półtora roku i oto znów mamy broszurę».

Niemcy i wywłaszczenie.

W gazecie „Riecz“ czytamy:

«Petersburski korespondent berlińskiej gazety «Vorwärts» komunikuje: «Dowiedziałem się z najlepszego źródła, t. j. od osoby, która na własne oczy widziała dokument, że Wilhelm II listownie zawiadomił Petersburg, że na wypadek, jeżeli Izba Państwowa przyjmie prawo o przymusowem wywłaszczeniu ziemi, rosyjskie walory zostaną usunięte z giełdy niemieckiej. Z tego samego źródła dowiedziałem się, że pewna osoba wysoko postawiona, niegdyś zajmująca bardzo ważne stanowisko, w wydziale wojennym petersburskiego okręgu, niedawno jeździła do Berlina, w celu zapewnienia się co do pomocy Niemiec w stłumieniu rewolucyi rosyjskiej».

Obraza.

Rada miasta Wilna, jak o tem doniosły gazety, wyznaczyła wsparcie pieniężne na korzyść ofiar pogromu w Białymstoku. Jednocześnie ktoś postawił wniosek, aby uczcić przez powstanie z miejsc pamięć ofiar pogromu. Wniosek ten jednakże upadł. Obecnie „Freind“ donosi, że gmina izraelska w Białymstoku, dowiedziawszy się, że wzmiankowany wniosek został odrzucony, postanowiła wsparcia od rady miasta Wilna nie przyjmować.

To i owo!

Sala redakcyjna... cisza... skrzypienie piór... zgrzyt nożyc... szelest dartego papieru...

Dzwonek...

— Panie Szary! do redaktora.

— Br!... biegnę; po drodze myśli, jak błyskawice przelatują przez głowę.—Co to znaczy?... Po co?... Obliczam przedewszystkiem, za ile setek wierszy jestem winien. Na pewno burza...

Ukłon (naturalnie z mojej strony).

— Napiszesz pan, panie Szary, artykuł; ma być gotów na 6-ą.

(Cierpnę, teraz 11-a, a na 2-gą zaprosił mnie kolega ze wsi na posiedzenie do Stamati'ego).

— O czem, panie redaktorze?

— O czem pan chcesz, o sprawach bieżących, o tem, o owem, tylko tak... no... rorzumiesz pan? Czyż mam pana uczyć? (mars, naturalnie, ze strony redaktora).

— Rozumiem, ale... panie red...

— Nie mam czasu, skończyłem.

Ukłon... lewo w tył...

— Ale, ale, pamiętaj pan, panie Szary, raz na zawsze, aby mi był co tydzień taki artykuł; a jak się ten pierwszy uda, to możesz pan z kasy otrzymać za niego całą należność — bez potrąceń.

Głęboki ukłon (rozumie się z mojej strony). — —

* * *

Siedzę i dumam o czem tu pisać?... o czem?.. Aha! wiem, zaczynam:

Izba Państwowa... co dalej? wniosła interpelacyę, wybrała komisye, dwie podkomisye... oklaski, grzmot oklasków, burza oklasków, oklaski, dochodzące do owacyi... e, nie, dosyć, to zbyt monotonne, o tem już od dwóch miesięcy wszystkie gazety i nie gazety piszą... do kosza!

Może co o stanie wojennym... o nie, nie, zdaje mi się że mam gdzieś po dziadku pistolet skałkowy... a gdyby rewizya... za mniejsze rzeczy teraz wieszają... strach pomyśleć... do kosza!

A więc o pogromach, ale o jakich? O Białymstoku mamy już dwa wyczerpujące sprawozdania; poezya i proza; sielanka p. kamerhera Frisza ślicznie odbija od ponurego dramatu, przedstawionego przez delegacyę Izby.

— Wybieraj, co chcesz. A co się tyczy przyszłych pogromów, to co najwyżej wskazać mogę adresy specyalistów-wróżbitów, którzy na pewno wyprorokują czas i miejsce; jest ich u nas w Kijowie dwóch, tylko jeden z nich od kilku dni jest niewidzialny, a o adresie drugiego łatwo się dowiedzieć, zapłaciwszy 5 kop.

Policya tutejsza... cyt!... sza... cicho, niech śpi licho... do kosza, do kosza.

To może o polityce?.. nie, nie można, nie godzi się odbierać chleba koledze *W.*

O teatrze, trupie polskiej?—*de mortuis aut nihil aut bene.* Więc chyba małe zadanie arytmetyczne: jeżeli w klubie gimnastycznym odbyły się trzy przejażdżki łodziami, dwie na rowerach i jedna tramwajem, wiele odbyło się lekcyi gimnastyki?

A teraz *pytanie*: ile jest zer w pewnym klubie polskim?... *odpowiedź* dwa — jedno na początku, drugie na końcu.

Przechodzę do kwestyi agrarnej. Przedewszystkiem co to jest kwestya agrarna? Podług mnie jest to wóz, na którym siedzi głodny chłop, — wóz ten ugrzązł w błocie; każdy, t. j. rząd, Izba, socyaliści, ja, ty—wszyscy, poczuwają się do obowiązku wyciągnięcia go stamtąd, cóż kiedy każdy w swoją stronę ciągnie, wszyscy się męczą, wóz stoi, a chłop tymczasem umiera z głodu.

Ale, ale, a propos głodu, dla czego się to dzieje, że jedni mają za dużo darów Bożych, a drudzy za mało? Ot, naprzykład szczęśliwi Australijczycy mają za dużo króliczego mięsa, a jeszcze narzekają; w Rosyi zaś, aż w kilku guberniach ludzie nie mają nawet kawałka suchego chleba, gdyby tak kilka milioników włościan machnąć do Australii, gdzie tyle królików? Jak myślicie, czy mój pomysł niewart nagrody? Et, co tam myśleć o nagrodzie!

Gdyby choć wziąć honoraryum za artykuł... jeśli się uda, a jak się nie uda?

Panie Redaktorze, jak pan myśli?

Piotr Szary.

Od kijowskiego gubernatora otrzymujemy poniższe obwieszczenie, z prośbą o trzykrotne wydrukowanie go w naszem piśmie. Robimy to chętnie, ze względu na wielką wagę obwieszczenia dla naszego życia politycznego.

OBWIESZCZENIE.

Na zasadzie rozdziału VII-go Najwyżej zatwierdzonych 4-go marca 1906 roku przepisów o związkach i stowarzyszeniach, te związki i stowarzyszenia, które się uformowały przed ogłoszeniem wymienionych prawideł i nie mają zatwierdzonych, w drodze przepisanych przez prawo statutów, obowiązane są wypełnić wymagania, przepisane rozdziałem 1-ym, prawideł o związkach, o ile pragną istnieć nadal.

Tymczasem istniejące w Kijowie stowarzyszenia, grupy i związki polityczne nie wypełniły dotychczas wspomnianych przepisów. Dlatego też podaję do wiadomości wymienionych stowarzyszeń, że w razie, jeżeli nie ulegalizują swojego istnienia w ciągu 15 dni od dnia niniejszego ogłoszenia, przedstawiając mi do zatwierdzenia swe statuty, zgodnie z wymienionymi przepisami, związki te, grupy i stowarzyszenia będą uważane za nieprawne: będzie im też wzbroniona wszelka działalność, urządzanie zebrań i t. d.

D. 28-go czerwca 1906 roku.

Kijowski gubernator gen.-maj.

(podp.) **Sawicz.**

Zgodne:

Zawiadujący kancelaryą gubernialnej komisyi do spraw o stowarzyszeniach

(podpis nieczytelny).

KRONIKA.

— **Z Towarzystwa Gimnastycznego**. Piątkowe walne zebranie Towarzystwa nie doszło do skutku z przyczyny nieprzybycia przepisanej ustawą $^1/_3$ liczby członków.

Następne zebranie w piątek, dnia 7 lipca, będzie prawomocnem bez względu na liczbę przybyłych członków.

Zarząd Tow. Gimnastycznego został powiadomiony przez d-ra Garlińskiego, iż tenże pragnie ofiarować swój komplet przyrządów gimnastycznych Towarzystwu. Wartość wspomnianych przyrządów wynosi sumę około 500 rubli.

— **O wyborach prezydenta miasta**. Pytanie, kto zostanie wybrany na głowę miasta, wywołuje w czasach ostatnich ożywione debaty nie tylko w samej radzie miejskiej, lecz i poza jej sferą. Szczególnie są zainteresowani miejscy kontrahenci. Poprzednio mieli oni znaczenie decydujące w sprawie wyboru prezydenta miasta, wskutek czego powstała „kontrahencka“ polityka byłej rady, która redukowała się do następującej *maksymy.* „najwięcej dla kontrahentów, najmniej dla ludności“. Otóż i teraz kontrahenci (rozumie się) znaczniejsi rozpoczęli agitacyę na rzecz kandydata starodumców—pana Djakowa. W tym celu kontrahenci posiadają „swych ludzi“, którzy wszelkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami starali się wkręcić do nowej rady, jak naprzykład znakomity pan Czokołów, Sołucha, znany „amator deficytów“ Nikołajew i inni. Na szczęście wpływ kontrahentów na wybór głowy nie jest decydujący, ponieważ stosuje się tylko do owych „swoich ludzi“, nowe zaś, to jest elementy postępowe, nie złapią się na wędkę kontrahentów.

Chociaż wyliczają kilku kandydatów na głowę miasta, jednak radcy miejscy grupują się przeważnie około kandydatów: T. S. Burczaka, kandydata nowodumców i I. N. Djakowa z partyi starodumskiej. Do partyi nowodumskiej przyłączyli się radni Polacy, którzy cofnęli się od pana Djakowa z powodu okazanego przez tegoż nietaktu względem partyi polskiej w czasie powtórnych i dodatkowych wyborów w cyrkule starokijowskim. Tym sposobem wybór głowy miasta jest walką nie pojedyńczych osobistości, lecz dwóch partyi: postępowej nowodumskiej i reakcyjnej starodumskiej. Obie partye prowadzą agitacyę bardzo energicznie, tak, że wcale nie łatwą rzeczą jest zgadnąć przyszłe wyniki tej walki.

— **Strajk policyi konnej**, o którym donosiliśmy wczoraj, wywołany został niezadowoleniem stójkowych konnych, którym nie zwiększono pensyi, przy zwiększaniu takowej stójkowym pieszym.

Usiłowania policyi, aby wpłynąć na strajkujących, pozostały bez skutku; dopiero późno w nocy niektórzy stójkowi namyślili się i wtedy już 13 wydało zobowiązanie piśmienne pozostawania na dawnych warunkach, aż do odpowiedzi na staranie wzbudzone przez policmajstra o zwiększenie im pensyi. Wczoraj wyrzekła się strajku reszta stójkowych. Zatarg czasowo został usunięty.

— **Strajk w drukarni „Progres“** rozpoczął się d. 30-go czerwca. Robotnicy przedstawili szereg żądań natury ekonomicznej.

Głównemi z nich są:

1) Wszystkie oddziały drukarni powinny mieć deputatów, obieranych przez robotników. Wszystkiemi sprawami, dotyczącemi robotników, zawiaduje rada, złożona z 3-ch deputatów, 3-ch przedstawicieli administracyi.

2) Przyjmowanie i wydalanie robotników ma być uskuteczniane za zgodą rady, która również, na żądanie robotników rozwiązuje kwestyę wydalenia kogokolwiek z personelu administracyjnego.

3) Wszelkie roboty nadterminowe mają być zniesione.

4) Bezpłatna (na rachunek drukarni) pomoc lekarska (porady i lekarstwa).

5) W razie choroby ma być wypłacana robotnikowi pełna pensya w ciągu pierwszego i połowa w ciągu drugiego miesiąca.

6) Zwiększenie pensyi miesięcznej: robotnikom, otrzymującym do 20 rubli—o 20 procent, do 40 rubli—o 15 procent i do 60 rubli—10 procent.

7) Ustanowienie specyalnego cennika dla prac akordowych.

8) Obowiązkowy urlop ośmiodniowy z zachowaniem pensyi.

9) Nikt ze strajkujących nie powinien być karany; pieniądze za czas strajku mają być wypłacone bez wytrąceń.

10) Zniesienie kar.

11) Zwiększenie pensyi uczniom drukarskim o 30 procent.

Ośmiogodzinny dzień pracy został wprowadzony w drukarni już 17-go czerwca.

Wszystkie żądania robotników zostały natychmiast zaspokojone. Skutkiem tego strajk trwał jeden dzień tylko.

Dnia 1-go lipca wszyscy robotnicy byli na stanowisku.

— **Przyjmowanie studentów do uniwersytetu św. Włodzimierza.** Z ogłoszonych przez rektora uniwersytetu św. Włodzimierza przepisów o warunkach wstępu do uniwersytetu okazuje się, że pierwszeństwo pozostawiono wychowańcom gimnazyów okręgu kijowskiego; po nich mają być dopiero przyjmowani wychowańcy innych okręgów. Lecz z powodu, że uniwersytet warszawski w roku bieżącym pozostaje zamknięty, wychowańcy gimnazyów warszawskiego okręgu naukowego będą pozbawieni możności wstąpienia do miejscowej wszechnicy. Skutkiem tego w uniwersytecie kijowskim powstała myśl, by następne miejsce przeznaczyć wychowańcom warszawskiego okręgu. Kwestya ta ma być roztrząsaną na najbliższem posiedzeniu rady, lub zarządu uniwersyteckiego. Postawiono też na porządku dziennym wyznaczenie terminu egzaminu dodatkowego dla wstępujących seminarzystów.

Podania do uniwersytetu napływają obficie: wczoraj napłynęło około 200, pomimo, że termin podawania wyznaczono od 15-go lipca do 10-go sierpnia.

— **Wyjazd dzieci na letniska**. Wydział opieki nad letniskami dzieci pod opieką Kijowskiego Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, w ciągu ubiegłego tygodnia wysłał nową partyę dzieci na letnisko do Ujarzyniec, majątku W. Państwa Józefostwa Mańkowskich.

Łącznie z poprzedniemi wysłano po dziś dzień na letniska dzieci 227.

— **Nowe sanatoryum dla dzieci**. Na początku obecnego lata otwarte zostało nowe sanatoryum dla dzieci w miejscowości „Worzel“, odległej od Kijowa o 34 wiorsty i leżącej na linii kolei Kowelskiej. Do sanatoryum przyjmowane są dzieci od 5 do 15 lat, cierpiące na anemię, neurastenię oraz inne podobne choroby. Jest ono doskonale urządzone, ma jednak tę wadę, że, z powodu wysokiej, bo 50 rb. miesięcznie wynoszącej płacy za utrzymanie, dostępnem jest tylko dla bardzo niewielu. Dobre pożywienie, systematyczna kuracya wodą i masażem, praca fizyczna, gimnastyka, śpiew chóralny, gry na świeżem powietrzu i przechadzki w połączeniu ze zbieraniem rozmaitych kolekcyi i herbaryów, znakomicie oddziaływują na dzieci nie tylko fizycznie, lecz i pod względem umysłowym. Sanatoryum położone jest wśród lasów w miejscowości, odpowiadającej wszelkim warunkom hygieny.

— **Zmniejszenie wydatków**. Departament kasy państwa przesłał wszystkim zarządom komunikat poufny, polecając możliwie zmniejszyć wydatki przy układaniu budżetów. (Budżety układają się w lipcu).

— **Rozporządzenie**. Otrzymaliśmy wiadomość, że z powodu wyczerpania się środków kas miejskich i ziemskich, minister spraw wewnętrznych polecił gubernatorom kraju południowo-zachodniego wpłynąć na funkcyonaryuszów policyjnych, aby ci ściśle spełniali swe obowiązki przy rewindykowaniu zaległości.

— Wskutek rozporządzenia głównego zarządu więziennego, miejscowe władze więzienne układają spis uwięzionych w kraju południowo-zachodnim. Spisy te winny być przedstawione głównemu zarządowi więzień przed pierwszym lipca.

— **W sprawie przebudowy gmachu poczty na Kreszczatiku.** Przybył do Kijowa inżynier głównego zarzadu poczt i telegrafów: p. Nowikow, delegowany z Petersburga, dla szczegółowego obejrzenia gmachu poczty na Kreszczatiku przed zamierzoną przebudową. Gmach o tyle okazuje się nieodpowiadającym wymaganiom, że nawet zarząd miejscowy podał myśl zamiast przebudowy starego, budować nowy na ulicy Instytuckiej. Jednak warunki finansowe przeszkodziły urzeczywistnieniu tego projektu. Oby też obecnie nie udaremniły misyi p. Nowikowa.

OSOBISTE.

— Powrócił z Mohylowa prokurator kijowskiej izby sądowej E. N. Chołodowskij.

— Wyjechał do Żytomierza wołyński wice-gubernator I. I. Repojto-Dubiago.

ZNACZNA KRADZIEŻ. Teraz dopiero się wyjaśniło, że kradzież popełniona u hr. Pruszyńskiego, w d. Nr 32 na ul. Nesterowskiej, jest bardzo znaczną. Według obliczeń, złodzieje zabrali kosztowności, mniej więcej, na 25,000 rub. Sama tylko złota deska familijna, wysadzana brylantami, miała kosztować 14,000 rub. Mieszkanie hr. Pruszyńskiego pozostawało *de facto* bez nadzoru. Złodzieje «pracowali» w biały dzień, nader systematycznie: wybierali kosztowniejsze przedmioty, pozostawiając mniej cenne. Dotychczas nie zostali oni wykryci.

— GRABIEŻE. Onegdaj, w piwiarni na rogu bazaru Żytniego i ul. Jarosławskiej, Aleksy Pałamarenko i Michał Tofiński, odebrali u Konstantego Achmet-Afrakowa 157 rub.

— Na Besarabce, Makary Bojczenko ze swym kolegą, przetrząsnął kieszenie śpiącego Leontia Szmielewa.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Izba Państwowa.

Posiedzenie d. 30 czerwca.

Posiedzenie rozpoczyna się o godzinie 2 35 m.; przewodniczy *Muromcew*. Prezydent ogłasza wyniki z wyborów trzeciego członka do komitetu zarządzającego. Wybranym został poseł Łomszakow (170 głosami). Izba upoważnia komitet do rozpoczęcia działalności. Następnie czyta w tłómaczeniu telegram, nadesłany z Londynu „od 326 członków najstarszego parlamentu w świecie, którzy pozdrawiają posłów młodego parlamentu rosyjskiego, oraz żywią nadzieję powitać ich na zamierzonej konferencyi parlamentów w pałacu westminsterskim. Odczytywaniu telegramu towarzyszyły głośne oklaski.

Ostrogorski podnosi, że Anglia pierwsza roztliła pochodnię wolności; Rosya dopiero teraz zbiera się do wielkiej walki historycznej w imię utrwalenia prawności i przyrodzonych praw człowieka, proponuje więc w odpowiedzi na telegram parlamentu angielskiego wyrazić podziękowanie za przesłane pozdrowienie i zaprosiny.

Kowalewski zwraca uwagę, że pozdrowienie nie pochodzi od parlamentu, ale od 326 członków izby gmin i nie jest podpisane przez Speakera.

Należy zatem zachować te same formalności.

Telegraficzną odpowiedź trzeba wysłać pod adresem 425 członków i stwierdzić ją możliwie największą ilością podpisów posłów, z pominięciem nazwiska prezydenta.

Nabokow proponuje, aby Izba wysłała delegatów uprawomocnionych na konferencyę parlamentów.

Pietrażycki wnosi poprawkę. Udział w konferencyi brać mogą tylko członkowie grupy parlamentów, zasiadającej w międzynarodowym sądzie polubownym, zatem wybierać delegatów powinna nie Izba, a rosyjska frakcya parlamentarna międzynarodowego sądu polubownego.

Żyłkin podkreśla doniosłość chwili obecnej. Rosya wstępuje na nową drogę międzynarodowych stosunków. Porozumiewają się nie rządy, ale parlamenty.

Aładjin również podkreśla ważność chwili i popiera projekt wysłania odpowiedzi telegraficznej, oraz wyboru deputacyi. Następuje wymiana zdań pomiędzy posłami Ostrogorskim, Wasiljewym, Pietrażyckim i Kowalewskim.

Pietrażycki cofa swą poprawkę. Następnie odrzucono poprawkę Kowalewskiego, a przyjęto wniosek Ostrogorskiego i Nabokowa. Wybory delegacyi naznaczono na poniedziałek, redakcyę zaś odpowiedzi powierzono prezydyum Izby. Następnie Izba słucha sprawozdań wydziałów w kwestyi wyborów.

Ogłoszono odpowiedź prezesa rady ministrów, w której podano do wiadomości, że, zgodnie z informacą ministra wojny, naczelnik głównego zarządu sądu wojennego odpowiadał już na interpelacyę w sprawie kary śmierci i że więcej żadnych wyjaśnień w tym względzie udzielać nie będzie.

Nabokow oświadcza, że odpowiedź dano taką samą, jak i przedtem, stwierdza, że wywołała ona takie same oburzenie. (*Huczne oklaski*).

Żyłkin. Panowie, ludzie, dzierżący władzę, coraz usilniej starają się, aby lud rosyjski przejrzał.

Wyjeżdżając, przestrzegaliśmy naród, że nie jesteśmy reprezentacyą narodową w tem znaczeniu w jakiem, posiadają je inne kraje konstytucyjne.

Żądać będziemy, ale jeżeli żądania nasze nie będą spełnione, wińcie władze, która pozostała u steru. Panowie, zasiadający na ławach ministeryalnych, ciągle powtarzają nam: „To nie wasza rzecz, my nie odstąpimy od naszego systemu, chociaż przyczynia on tyle nieszczęść. Oni wytężają wszystkie swe siły, ażeby zdyskredytować Izbę Państwową, chcą pogrzebać ją w dołach, wykopanych pod nogami rosyjskiego narodu. Wyraźmy oburzenie nasze publicznie i ogłośmy, że od chwili zniesienia kary śmierci uważamy ją za proste morderstwo. Powiedzmy im: jesteście przestępcami i katami ludu rosyjskiego, kroczycie po drodze anarchii, lecz my nadal będziemy się trzymali drogi pokojowej, zanim naród sam, straciwszy cierpliwość, nie ucieknie się do rewolucyi.

Według sprawozdania wydziału jedenastego uchwalono prawidłowość wyborów w okręgu karskim. Dłuższą dyskusyę wywołało sprawozdanie komisyi dwudziestu, dotyczące dodatkowych wyborów członków do komisyi rolnej z grona posłów, przybyłych z Syberyi, Makuszyn w imieniu Syberyi, a Baratow w imieniu Kaukazu, proszą o wybranie do komisyi po jednym członku na każdych pięciu nowoprzybyłych posłów. W przeciwnym razie zostanie złamana przestrzegana dotychczas zasada proporcyonalności. Według ich zdania, powiększenie liczby członków komisyi rolnej nie wpływa ujemnie na samą sprawę. Petrażycki dowodzi konieczności uczestniczenia w komisyi rolnej posłów, przybyłych z Syberyi i Kaukazu, oraz z innych kresów. Izba poleca każdym pięciu nowoprzybyłym posłom wystawić swego kandydata, zaś zajęcie się wyborami poleca sekretaryatowi.

Zostaje ogłoszona odpowiedź przewodniczącego radą ministrów z powodu drukowania w „Prawitiel. Wiestnikie“ telegramów, które partye prawe podały na Imię Najwyższe. Nabokow wypowiada zdanie, że w pierwszej odpowiedzi, udzielonej przez przewodniczącego radą ministrów, ministeryum zajęło stanowisko wyczekujące, odpowiedź zaś druga jest wprost odmowną i umotywowaną niedostatecznie. Według zdania mówcy, przewodniczący rada ministrów zganza się, że telegramy powyższe—to bezprawie, uznaje jednak, że dana sprawa nie podlega kompetencyi Izby. Nabokow proponuje przejście do następnych spraw bieżących, po uprzedniem przyjęciu następującej rezolucyi:

„Stwierdziwszy odpowiedź odmowną, jakiej udzielił prezes ministrów w kwestyi wiadomości i wskazówek, dotyczących interpelacyi spowodowanej i telegramami, podawanymi na Imię Najwyższe, a drukowanymi w „Prawitielstwiennom Wiestnikie“, Izba uznała, że zachowanie się takie prezesa rady ministrów nie może być poczytane za poprawne, tem bardziej, iż wydanie rozporządzenia drukowania w dzienniku urzędowym odezw, publicznie znieważających Izbę i podżegających jedną część ludności przeciw drugiej, nosi na sobie cechę bezprawia.

W powyżej zakomunikowanej odpowiedzi Izba widzi ponowne wykroczenie przeciw obowiązkom, należącym do władzy wykonawczej i przechodzi do spraw, będących na porządku dziennym“.

Po wysłuchania komunikatów prezesa rady ministrów i ministra wojny zabiera głos wiceminister sprawiedliwości *Sollertyńskij*, celem udzielenia odpowiedzi na 7 interpelacyi.

Wiceminister dzieli je na interpelacye, tyczące się życia więziennego i tyczące się procedury sądowej, i oświadcza, że ponieważ wchodzi w skład gabinetu, niecieszącego się zaufaniem kraju, będzie opierać swoje wyjaśnienia na danych objektywnych. Wyjaśnienia te były nadzwyczaj obszerne. Największą uwagę zwróciły na siebie wyjaśnienia w sprawie 32 uwięzionych, którzy, nie bacząc na żądania stołecznych sędziów pokoju, którym przysługuje prawo odwiedzania więzień i sprawdzania terminów uwolnienia, nie zostali wypuszczeni z więzień. W końcu szeregu pozostałych wyjaśnień wiceminister oświadczył w sprawie zażądania od posła Uljanowa zobowiązania się, nie wyjeżdżać z miasta, że prokurator wogóle powinien wykonywać ściśle wyroki sądowe, a w szczególności w ustawodawstwie nie ma ustawy prawa, zabraniającego pozbawić wolności posła do Izby, bez uprzedniej zgody Izby w tej mierze. Instytucye sądowe winny być niezależne. Zasada nietykalności posłów jest wzniosłą, lecz również wzniosłą jest zasada niezależności sądownictwa. Sprawą zaś posła Uljanowa została przekazana do decyzyi senatu. Mowy wiceministra wysłuchują posłowie w zupełnym spokoju.

Rodiczew w odpowiedzi wiceministrowi oświadcza, że, chociaż minister nie powiedział nic nowego, wysłuchano go z wielką uwagą. Największą przyjemność sprawiło mowcy oświadczenie ministerstwa sprawiedliwości o niebezpieczeństwie zasady pozasądowej kontroli nad śledztwem sądowem. Z rozkoszą też wysłuchał wezwania, aby sąd był bezstronnym.

Na nieszczęście, w sprawie podpisanej przez niego interpelacyi, wiceminister wypowiedział niecałą prawdę. To zrozumiałe; minister sprawiedliwości i minister spraw wewnętrznych — to apostołowie praw o wzmocnionej ochronie.

Jądro całej interpelacyi zasadza się na tem, że, działając na podstawie prawa o wzmocnionej ochronie, minister spraw wewnętrznych nie umiał nawet zachować szerokich granic, ustanowionych tym prawem.

Minister spraw wewnętrznych i minister sprawiedliwości przetrzymali zaresztowanego dłużej, niż pozwalało prawo. Minister sprawiedliwości skarżył się, że jęczy pod uciskiem uciążliwych ustaw, ale kiedy znaleziono lepszą ustawę, minister zapomniał o niej (*oklaski*). Czy zarząd więzienny postąpiłby w ten sam sposób, gdyby otrzymał od ministra spraw wewnętrznych rozkaz uwięzienia ministra sprawiedliwości? (*oklaski*). W każdym razie wina spada na zarząd więzienny, który należy ukarać, a nie uczyć go nowemi prawidłami. Mówiono, że sprawa więzienia i trzymania pod aresztem, na zasadzie ustaw o ochronie wzmocnionej, nie podlega kompetencyi prokuratoryi. Ale i w tych ustawach jest artykuł nakazujący o wszelkich aresztowaniach na zasadzie ochrony wzmocnionej donosić prokuratoryi. Prokuratorya nie zwracała na to uwagi, gdyż ministerstwo sprawiedliwości już oddawna stało się sługą ministerstwa spraw wewnętrznych.

Po upływie półtorej godziny od czasu stwierdzenia bezprawnego uwięzienia, otrzymano rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych o odroczeniu uwolnienia. Kiedy minister spraw wewnętrznych odroczył ten termin w ciągu tej półtorej godziny? Czy też termin ten był dawniej odroczony, lecz zarząd miasta zapomniał zupełnie doręczyć powyższe rozporządzenie. Czy winien tu zarząd miasta?

Czy nie posiadał on czasem blankietu z rozporządzeniem byłego ministra? Cóż to jest takiego? Czy to nadużycie władzy, czy fałszerstwo służbowe? Wszystkie te pytania powinny były być znane prokuratoryi. Wiceminister wskazywał na bezskuteczność praw, będących w sprzeczności z duchem prawodawczym. Ja powiem, że nie z duchem prawodawstwa, a z duchem polityki. Wiceminister łudzi się, że naród rosyjski nie przestał wierzyć w panowanie prawdy i miłosierdzia w sądownictwie. Nie mogą ich szczepić niewolnicy kłamstwa i obłudy. Ministeryum sprawiedliwości nie może opierać się na wiadomości, podawanej przez podwładnych mu urzędników: nie takie zwyczaje panują w tej instytucyi. Ministeryum widzi zachwianie porządku w popiele, a stan ochrony wzmocnionej stosuje... w sądach politycznych. Rosya stała się czarną od nieprawdy. (*Oklaski*).

Nie zmuszą nas, abyśmy wierzyli ministeryum, w którem sędziemu śledczemu sprawnik grozi śmiercią, jak to było w sprawie Spiridonowej. Ministeryum nie donosi o podobnych faktach. Za ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, minister Akimow powinien był zasiąść na ławie oskarżonych. (*Oklaski*).

Ministeryum, gdzie zamiast prawdy i miłosierdzia panują fałszywe donosy, dzikie prześladowania i płaszczenie się, nie może bez przerażenia myśleć o więzieniach, przepełnionych niewinnymi. Nawet stan ochrony wzmocnionej nie daje prawa nikomu więzić ludzi bez przedstawienia oskarżenia. Po ukończeniu śledztwa nasi sędziowie i prokuratorowie nie dążą do uwolnienia uwięzionych. Wolą oni złamać prawo, niż uwolnić jednego niewinnego. (*Oklaski*).

Mówię wam, że wiara wtedy stracona, a czem jest izba sądowa, gdzie prezes przez pomyłkę ogłasza zawczasu referowane wyroki w sprawie, która jeszcze nie była sądzoną? Ten sam skład sądu następnie odznaczył się w ściganiu redaktorów na mocy paragrafu 129, chociaż w ostatnich czasach nastąpiła amnestya. Prawdy w Rosyi nie będzie przy tem ministeryum i polityce. Na zakończenie mówca zwraca uwagę na donos nadprokuratora najświętszego synodu, Szichmatowa, do ministeryum spraw zewnętrznych. Działalność rotmistrzów Budagowskiego i Pyszkina są to fakty, wiadome wszystkim, tylko niedopatrzyli ich ministrowie sprawiedliwości w pieczy o otrzymaniu porządku, a minister spraw wewnętrznych, w trosce o odnowieniu Rosyi. Ministeryum wierzy w swą powagę moralną: chwalcie się nim. (*Owacye*). Następnie mówi Ceretelli. Wielu deputowanych wychodzi. Prezydent ogłasza, że Izba nie posiada kompletu posłów. Ceretelli mówi dalej. Prezydent poddaje głosowaniu pytania o odłożeniu posiedzenia do godziny 8-ej. Przy głosowaniu okazuje się, że znowu Izba nie posiada odpowiedniego kompletu. Prezydent, na mocy swej władzy, ogłasza przerwę na kwadrans.

Po ponownem otwarciu posiedzenia, mówi *Żyłkin*, żąda on bezzwłocznej dymisyi ministeryum. *Aładjin* oznajmia, że ministeryum ustąpi za kilka dni. Nie wdając się w polemikę z ministerstwem, a potrącając tylko o wypadek z Uljanowem, Aładjin utrzymuje, że grupa pracy, nie zważając na żadne prawa, lub wyjaśnienia senatu, nie dopuści żadnych ograniczeń swobody posłów bez pozwolenia Izby.

Ręczy za to naród, który piersią swą zasłoni swych wybrańców. Golikow przeczytał list, gdzie się wyjaśniają bezprawia władz śledczych; powołuje się na list powyższy, jako na dowód, nieprawidłowego tłómaczenia wiceministra. *Kokoszkin*, mówiąc o sprawie Uljanowa, wskazuje na nieodpowiadające prawdzie tłómaczenie wiceministra, co do zobowiązania Uljanowa o niewyjeżdżaniu które, zdaniem mówcy, jest pozbawieniem swobody. *Chrystowski*, zgadzając się z Kokoszkinem, znajduje, że prokurator, żądając takiego zobowiązania, postąpił bezprawnie. Lista mówców zostaje wyczerpaną i prezydent, oznajmiwszy o przesłaniu do komisyi sześciu mniej nagłych interpelacyi, zamyka posiedzenie do poniedziałku do godziny drugiej po południu.

Rada Państwa.

Posiedzenie d. 30 czerwca.

Petersburg, 30 czerwca. — Na wniosek barona Korfa, Rada Państwa wyraziła swe oburzenie z powodu ohydnego zabójstwa, dokonanego na osobie amirała Czuchnina, oraz postanowiła zawiadomić flotę czarnomorską i rodzinę zamordowanego o swem ubolewaniu. Pamięć zmarłego uczczono przez powstanie.

Następnie przystąpiono do obrad nad projektem prawa dotyczącego asygnowania 15 milionów rubli na potrzeby ludu gubernii dotkniętych nieurodzajem.

Przewodniczący radą ministrów i minister finansów dowodzą konieczności asygnowania 50 milionów i upoważnienia ministra finansów uzyskać powyższą sumę za pomocą operacyi finansowych. Minister finansów zaprowadzi wszelkie możliwe oszczędności w budżecie wydatków, ale z góry trzeba być przygotowanym, że samą tylko drogą oszczędności nie da się zebrać sumy powyższej.

Pożądane jest uchwalenie jak najszybszej decyzyi, gdyż siewy w niektórych miejscowościach rozpoczynają się już około 20 lipca, również rząd na przedstawienie, uczynione przez prezesa rady ministrów przystąpił do gromadzenia zapasów, powodując się paragrafem 16 przepisów z dnia 8 marca. Wniosek ministerstwa podtrzymują: Szwanebach, Cirewański i Stiszyński. Fiłosofow uważa, że na razie wystarczy 15 milionów, ale trzeba obmyśleć nowe źródła dochodu dla pokrycia zamierzonych zapomóg. Dmitriew uważa, że dla uniknięcia nieporozumień najlepiej byłoby zatwierdzić powyższy projekt według redakcyi Izby.

Niekludow popiera poprzednie wnioski.

Petersburg, 1-go lipca. (Urzędowy). — Na posiedzeniu Rady Państwa z dnia 30-go czerwca, rozpatrywano projekt prawa o asygnowaniu nadzwyczajnego kredytu w sumie 15-u milionów rubli na zaspokojenie w ciągu 1906-go roku potrzeb posiewu i alimentacyi gubernii, dotkniętych nieurodzajem.

Prezes Rady ministrów podał następujące wyjaśnienie. Wiadomości o opłakanym stanie urodzaju nadchodzą od wiosny r. bież. i w maju zaledwie stały się określonemi. Wtedy Rada ministrów postanowiła przeznaczyć w drodze prawodawczej 100 milionów rubli na kampanię żywnościową. Wyliczenie to nie jest dokładnem, rzeczywista suma może być określoną zaledwie w jesieni. Rada ministrów proponuje podzielić całą sumę na dwie części, tak, aby drugą część można było zastosować do potrzeby i środków roku przyszłego; tymczasem można się zadowolnić, powodując warunkami finansowymi, 50-ma milionami. Gdyby były wolne środki cesarskiego lub miejscowego żywnościowego kapitału, trudności nie istniałyby. Lecz kapitał żywnościowy i środki miejscowe wyczerpane są zupełnie. Z tego powodu nie wystarcza otrzymać prawo wydania potrzebnej sumy, należy jeszcze pozostawić władzy wykonawczej wyszukanie źródeł dochodu. Na odnośny wniosek Rady ministrów, Izba Państwowa odpowiedziała udzieleniem pełnomocnictwa na wydanie 15-tu milionów rubli, kładąc ów rozchód na rachunek oczekiwanych oszczędności w budżecie 1906-go roku. Liczba 15-tu milionów rubli wydaje się mi przypadkową, można ją uważać za wystarczającą dla zaspokojenia potrzeby najpilniejszej — posiewu, a w razie przewyżki na początkowe zaspokojenie potrzeby żywnościowej. Pełnomocnitwo, nadane przez Izbę, wydać 15 milionów rubli, ma pewne znaczenie; lecz wskazane źródło dochodu daje władzy wykonawczej do rozwiązania niemożliwe zadanie. Wolnych sum skarb nie posiada. Władza wykonawcza zrobi wszystko od niej zależne, by nie zostawić narodu bez nasion. Zapowiadam, że rada ministrów zapewni narodowi pomoc przy posiewie — do działań w tym kierunku już przystąpiono. Suma 15 milionów rubli, zamiast 50, wyznaczona jest przez Izbę w nadziei pokrycia jej zmniejszeniem budżetu na rok 1906. Taki sposób rozwiązania kwestyi niezrozumiały jest wogóle, ze strony zaś urzędowej jest sposobem niefortunnym, szczególnie względem budżetu 1906 roku, który przed pół rokiem był przejrzany i z którego wyłączono wszystko, co wyłączyć było można.

Należy pamiętać, że upłynęło już sześć miesięcy roku budżetowego; zaczęte są wydatki, których nie można przerwać. W celu wyszukania ustanowionej sumy przepatruje się budżet, ale niepodobna wynaleźć 15-tu milionów, 50 milionów niezbędne są na uzbrojenie władzy wykonawczej w celu walki z klęską.

Rozbicie 50-ciu milionów i wydanie 15-tu, zmusi ministerstwo w dalszym ciągu starać się o nowe asygnowania, co wywoła tylko zbyteczną zwłokę. Warunkiem powodzenia kampanii żywnościowej jest ściśle rozplanowanie. Kładę nacisk, aby daną była możnośc przedsięwzięcia wszelkich środków w czasie właściwym i dodaję, że część tych operacyi można pozostawić instytucyom ziemskim. Muszą one jednak wcześniej znać i zdyskontować sumę, na jaką mogą liczyć, inaczej ziemstwa nie będą w stanie podjąć się powyższego zadania. Wskutek tego wszystkiego należy ministrom finansów i spraw wewnętrznych pozostawić wydatkowanie 15 milionów rubli na cele żywnościowe i wskazać ministrowi finansów źródło, skąd możnaby zaczerpnąć tę sumę, a ponieważ nie można spełnić tego natychmiast, upoważnić do pokrycia tych wydatków za pomocą operacyi finansowych, dozwolonych przez prawo. Kwestya zorganizowania na nowo pomocy pozbawioną jest praktycznego znaczenia; należy dla pośpiechu zadowolić się organizacyą istniejącą.

Petersburg, 30 czerwca. — Wiadomości dziennikarskie, donoszące, jakoby bardzo wielu oficerów pułku semenowskiego wstąpiło do pułku preobrażeńskiego i jakoby pierwszy batalion sformować miano z personelu innych oddziałów gwardyi i kawalerów orderów św. Jerzego—są pieprawdziwe.

W kontroli państwowej następnego tygodnia odbywać się będą specyalne narady urzędników kontroli w celu rozpatrzenia niektórych kwestyi, będących w związku z budżetem wydatkowym wydziałów ministeryalnych na r. 1907. Ministeryum marynarki w czasie ubiegłej wojny sporządziło statki pomocnicze, jako to: statki przewozowe i krążowniki. Obecnie, z powodu zbytniej szczupłości załóg marynarki wojennej, powyższe statki zostaną rozprzedane.

Przy głównym zarządzie żeglugi handlowej powołano z łona wszystkich wydziałów ministeryalnych komisyę, która zajmie się sprzedażą statków.

Ministeryum finansów zatwierdziło ustawę ziemskich kas pożyczkowych, mających udzielać drobnych pożyczek. Ustawa ta opracowaną została przez specyalnie utworzony komitet.

Petersburski komitet spraw prasowych wystąpił z wnioskiem pociągnięcia do odpowiedzialności kryminalnej redaktorów gazet: „Gołos Truda“, „Krestyański Deputat“, „Myśl“, „Nasza Żiźń“, „Sowremiennaja Żiźń“, „Ziemla“ i „Echo“.

W Petersburgu, w tak zwanym Solanym Grodzie, w miesiącu listopadzie, ma być otwarta wystawa międzynarodowa wyrobów futrzanych.

Za wspólną zgodą odłożono przyjazd floty angielskiej do portów rosyjskich na czas nieograniczony, może być, że do przyszłego roku. Inicyatywę podała Rosya. Niektóre partye polityczne i pewna część prasy tak rosyjskiej, jak i angielskiej, rozwinęły silną agitacyę w celu połączenia powyższego faktu z kwestyą obecnego stanu politycznego w Rosyi.

Otwarte oświadczenie ministra angielskiego wyświetliło kwestyę tę w sposób najwłaściwszy; niemniej jednak rząd rosyjski powinien był przewidzieć, że przybycie floty angielskiej może posłużyć za powód do wznowienia agitacyi i zajścia wypadków, które w przyszłości mogą wywołać oziębienie stosunków między Rosyą a Anglią. Wskutek podobnego stanu rzeczy, monarchowie rosyjski i angielski przesłali sobie nawzajem serdeczne telegramy.

Podczas wczorajszego mianowania junkrów artylerzystów, Najjaśniejszy Pan powiedział: „Jestem przekonany, że dołożycie wszystkich starań i sił waszych, ażeby podtrzymać sławę artyleryi. Wzywam was, ażebyście w przyszłości pamiętali o Bogu i o wielkiej przyszłości ojczyzny naszej. Służcie wiernie Tronowi, szanujcie dowódców i zachowajcie stosunki koleżeńskie między sobą; poza służbą obcujcie z powierzonymi wam podwładnymi, uwzględniajcie ich potrzeby i wymagania, tem bowiem pozyskacie ich dla siebie.

Najwyżej wypowiedziane słowa były przyjęte entuzyastycznymi okrzykami *hura*.

Najjaśniejszy Pan przesłał telegram do wdowy po Czuchninie następującej treści: „Głęboko jestem zmartwiony śmiercią szanownego Grzegorza Pawłowicza; strata jego ciężko dotknęła mnie i flotę; wraz z nią podzielam boleść Pani. Niech Bóg użyczy Pani sił do zniesienia tego strasznego nieszczęścia.“

Ministeryum finansów wniosło do Izby Państwa projekt prawa odszkodowania robotnikom i urzędnikom, a względnie ich rodzinom, w razie gdyby ci sami robotnicy i urzędnicy, służąc w zakładach przemysłowych lub technicznych ministeryum, wskutek nieszczęśliwego wypadku pozbawieni byli możności zarobkowania.

Według litery przepisów, robotnicy, majstrowie i urzędnicy, którzy otrzymują pensyi nie więcej, nad 1,500 rubli rocznie, a utracili możność zarobkowania wskutek podejmowanych robót otrzymują wynagrodzenie, a w razie śmierci wynagrodzenie wydaje się ich rodzinom.

Petersburg, 30 czerwca. — Na mocy wniesionego przez ministra finansów do Izby Państwowej projektu prawa o pobieraniu podatku od aktów, w razie przelania praw czynszu wieczystego na majątki nieruchome, opłaty te mają być pobierane za akta potwierdzające wywłaszczeniu prawa wieczystego posiadania i użytkowania nieruchomości; obrachowywują się one na podstawie paragrafów 253 i 262 prawa o podatkach (wydanie 1903 r.), a dla gubernii, wchodzących w skład Królestwa Polskiego, na podstawie 263 paragr., przyczem w razie pobierania podatków według oceny prawnej z wyliczeniem wartości prawa własności, wartości określonej przez kapitalizacyę 6 proc. rocznej płacy za władanie. Przy przechodzeniu prawa własności na nieruchomość, nabytą ustanowioną drogą rejentalną lub hipoteczną, prawa władania bezterminowego lub używania przychodów przez osoby trzecie, podatek zbierany jest stosownie do ceny, wskazanej w akcie, jeśli ta cena nie jest mniejszą niż 6 proc. kapitalizacya rocznej płacy; w razie zaś przeciwnym — równa się ona tej cenie. Akta na domy i inne budynki, także na ogrody w miastach czynszowych i miasteczkach gub. besarabskiej, również jak sprzedaż lub inne rodzaje przechodzenia z rąk do rąk domów i innych budynków w miastach i miasteczkach gubernii południowych, jeżeli z zabudowaniami nie przechodzi prawo własności na grunta pod niemi, akta te mają być sporządzane drogą rejentalną, podatki zaś płacone do skarbu na zasadzie ogólnej.

Petersburg, 30 czerwca. — Na wszystkich kolejach Państwa zastosowuje się obecnie rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, aby żandarmi kolejowi nie nosili karabinów.

Otwarte zostało towarzystwo samopomocy naukowej („Raboczaja żiźń“)

W pierwszem zebraniu rejonu wyborskiego uczestniczyło 150 osób.

Petersburg, 30 czerwca. — Dziś w obecności Ich Cesarskich Mości awansowano na oficerów 200 junkrów szkół artyleryi michajłowskiej i konstantynowskiej.

Wskutek doniesienia komendanta twierdzy w Sewastopolu został oddany pod sąd redaktor gazety „Duma“ Winbert za korespondencyę o pobiciu przez policyę oskarżonych w sprawie wybuchu 14 maja w Sewastopolu.

Wiadomość podana przez gazety, że w sztabie głównym sformowano komisyę złożoną z przedstawicieli wszelkich rodzajów broni dla opracowania przepisów noszenia ubrania cywilnego przez będących na służbie czynnej oficerów i lekarzy, w godzinach poza służbowych i że komisya zgodziła się na noszenie ubrania cywilnego — okazała się nieprawdziwą.

Powstały dwa nowe związki zawodowe: robotników tramwajowych i księgarzy. Obecnie w Petersburgu istnieje 46 związków.

Warszawa, 30 czerwca.—Niewiadome osoby strzelały do jadącego ulicą członka sądu wojennego, generała Szwejkowskiego. Raniono kulą tylko żonę generała; ranną odwieziono do szpitala wojennego.

Złoczyńcy zbiegli.

Uzbrojona szajka napadła na sklep monopolowy przy ul. Wroniej i zabrała 25 rubli.

Warszawa, 1 lipca. — Wieczorem zabito wystrzałem z rewolweru na ul. Szarej nieznanego młodzieńca.

„Kuryer Warszawski“ podaje wiadomość o zorganizowaniu się związku ziemian gubernii warszawskiej, mającego za zadanie walkę ze strajkami. Uczestnicy związku nie mają prawa porozumiewać się z robotnikami bez współudziału umocowanych od związku.

Warszawa, 30 czerwca.—Wystrzałem zabity został adwokat przysięgły, Matuszyński, zabójcy zbiegli.

Moskwa, 30 czerwca.—Naczelnik miasta podciągnął strajk piekarzy pod prawo, wydane na wypadek strajków, które dotyczą przedsiębiorstw o charakterze społecznym.

Moskwa, 30 czerwca.—Trzech złoczyńców napadło na przejeżdżającego dorożką 80-letniego bogacza Nagabowa. Napastnicy zabrali 520 rubli na potrzeby komitetu rewolucyjnego.

Piotrków, 30 czerwca. — Rozpoczęły się się wszędzie żniwa. Pogoda sprzyjająca; zawikłań z robotnikami niema. Trawy zostały sprzątnięte. Urodzaje znakomite.

Władykaukaz, 30 czerwca. — Ukończono śledztwo o grudniowym ruchu rewolucyjnym, w miejscowościach Wód mineralnych, Prokuratorya obwinia b. atamana oddziału piatyhorskiego, generał-majora Gramotina, na mocy 388 i 341 paragrafu kodeksu karnego.

Ufa, 30 czerwca. — W lipcu ma się rozpocząć proces 17-tu osób, obwinionych o rzucanie bomb w żołnierzy, którzy okrążyli w grudniu 1905 r. mityng robotników kolejowych. Oskarżeni oddani zostali pod sąd wojenny na mocy paragrafu 279, zagrażającego karą śmierci.

Ekaterynosław, 30 czerwca. — Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie, były usiłowania wywołania zamieszek na placu jarmarcznym; przypadkiem został ranny stójkowy.

Sośnice, 30 czerwca. — Szajka rabusiów wdarła się nocą do mińskiego zarządu gminnego, odrąbała głowę stróżowi nocnemu i zrabowała kasę.

Zadońsk, 30 czerwca. —Z przybyciem dragonów ustały rozruchy w Chojrowie i wsiach sąsiednich. Zrabowane mienie odbiera się stopniowo. Odbywają się aresztowania. Syrowo i Zamietino nie były spalone, spaliły się tylko okoliczne futory należące do właścicieli domów.

Wczoraj zdarzyły się wypadki pobicia włościan przez mieszczan.

Achtyrka, 1 lipca. — Achtyrskie zgromadzenie gminne nie zechciało wybierać kandydata do komisyi agrarnej, ponieważ propozycya nie pochodzi od Izby Państwowej.

Paryż, 30 czerwca. — Izba deputowanych ogromną większością głosów przyjęła projekt prawa o przyjęciu Dreyfusa i Picquart'a do armii francuskiej. Następnie Pressensé żałuje, że nie można pociągnąć do odpowiedzialności sądowej gen. Mercier i pyta, czy rzeczywiście żołnierze francuscy mają być pod komendą takich złoczyńców, jak Boisdeffre i Gonse. Narodowiec Conti twierdzi, że rząd, który pozwala znieważać oficerów, jest tchórzliwym i przeto zasługuje na pogardę. Towarzysz ministra Sarriena rzuca się na Contie'go, wymierza mu silny policzek i spokojnie powraca na swe miejsce na ławie ministeryalnej. Przewodniczący Brisson nakłada kapelusz, wychodzi z sali i rozkazuje opróżnić trybuny. Przy ponownem otwarciu posiedzenia izba odrzuca przedłożone przez Pressensé przejście do porządku dziennego, zawierające wniosek do rządu o wydaleniu z armii oficerów, którzy brali udział w fałszerstwie. Przyjęte jest przejście Raveillan'a, w którem wyrażona jest wdzięczność dla autorów rewizyi procesu Dreyfusa, pogarda dla sprawców zbrodni i pewność, że rząd zastosuje należyte środki w senacie przy rozpatrywaniu projektu prawa o Dreyfusie i Picqnart'ie. Gen. Mercier potępia postępowanie sądu kasacyjnego za brak jawności i opracowania olbrzymiego materyału. Mowę jego przerywa hałas na ławach lewicy. Radykalny socyalista, senator Delperche, wita zwycięstwo sprawiedliwości i twierdzi, że obecnie Mercier powinien być na galerach zamiast Dreyfusa. Minister Berteaux dziękuje członkom sądu kasacyjnego, którzy starali się uczciwie poprawić błąd sądu. Zatem senat przyjmuje projekt prawa o Picquart'ie i Dreyfusie.

Sofia, 30 czerwca. — Według otrzymanych tutaj a wiadomości, rząd angielski dał do zrozumienia w Atenach, że zgodzi się okazać pomoc w usiłowaniach przyłączenia wyspy Krety do Grecyi, jeżeli rząd ateński przedsięweźmie środki aby bandy greckie nie wkraczały do Macedonii.

Londyn, 30 czerwca. — Według wiadomości z wiarogodnych źródeł, emir Afganistanu ma zamiar odwiedzić Indye. Dokładny termin wycieczki i czas trwania takowej jeszcze nie jest wiadomy. Można przypuszczać, że emir pojedzie do Indyi w listopadzie lub grudniu roku bieżącego.

Teheran, 30 czerwca. — Studenci w Medresie, chcąc uwolnić zaaresztowanego nauczyciela, użyli siły fizycznej. Zabity — jeden, raniono dwóch.

Duchowieństwo, zebrawszy się w meczetach, zażądało przeprowadzenia reform. Wojska zajęły najważniejsze posterunki w mieście.

Giełda Petersburska.

1 lipca 1906 r.

4% Państwowa renta	72½
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	367
„ „ 1866 r.	260
5% obl. prem. Szlach. Banku	228—232
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	383
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	415
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	342
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	175
„ Bransk. Relsk. Fab.	144½
„ Putiłowsk.	91
„ Bakińsk. T-a Naftow.	615
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	149
„ Petersb. Prywat. i Komm.	157
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	330
5% Pożyczka 1905 r.	89¾
„ „ 1906 r.	85½

Usposobienie, z papierami dywidendowymi mocne, popyt przeważnie na bankowe i bakińskie akcye; z funduszami państwowymi słabe; podaż nowej pożyczki i listów zastawnych; z premjówkami stałe.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 1 lipca 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	21,4	20,8	21,0
Barometr przy 0 w m. m.	739,5	739,3	737,7
Stop. wilgotności w proc.	89	90	61
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	0	P3	PW5
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	9	10	9
Ilość opadów w m/m.	—	17,5	0,6

	od g. 9-ej wiecz do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	27,4
Najniższa	18,7
„ na powierzchni ziemi	19,6
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	21,1
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	21,2

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Oczekuje się: Burze, przechodzące deszcze na Dnieprze, w Finlandii, na jeziorach i na górnej Wołdze, chłodniej, sucho na północo-wschodzie, gorąco, sucho na niższej i średniej Wołdze, świeże wiatry na morzu Azowskiem.

Echa bitwy pod Cuszimą.

Proces o kapitulacyę torpedowca „Biedowyj“.

(Ciąg dalszy).

Dnia 21 czerwca, po odczytaniu aktu oskarżenia, sąd rozpoczął badanie świadków.

Z liczby 30 świadków, powołanych do stawienia się na sąd, przybyło tylko 13 i z tego powodu obrona wnosi o odroczenie sprawy.

Sąd wniosku obrony nie uwzględnił i liczbę obecnych świadków uznał za wystarczającą.

Pierwszy składa zeznanie świadek, kapitan II rangi, Kołomiejcew, b. dowódca torpedowca „Bujnyj“. Obszerne i drobiazgowe zeznanie tego świadka nic nowego do sprawy nie przynosi. Badanie kapitana trwało 3 godziny i pozostawiło wrażenie niejasności. Kapitan Kołomiejcew pozuje na bohatera, niezdolnego do oddania statku nieprzyjacielowi, jak to uczynili jego koledzy, znajdujący się teraz na ławie oskarżonych.

Kapitan II rangi, Andrzejewski, dowódca torpedowca „Groznyj“, również niewiele miał do powiedzenia, chociaż dość obszernie i nie bez chełpliwości opisał swój pojedynek z torpedowcem japońskim „Kagero“ i zatopienie jego.

Lejtenant Koptiew również nie przyczynił się swem zeznaniem do wyjaśnienia sprawy.

Przy badaniu świadka, miczmana torpedowca „Bujnyj“, Chraro-Wasilewskiego, wywiązał się konflikt między obroną i prokuratoryą. Obrona zażądała konfrontacyi tego świadka z kapitanem Kołomiejcewem, czemu prokurator oparł się energicznie, wychodząc z zasady, że konfrontacya ubliża godności oficerskiej. Na to znowu powstali wszyscy obrońcy i w przemówieniach gorących z oburzeniem odpierali argumenty prokuratora, wyjaśniając mu, że w żądaniu konfrontacyi nikt nie ma prawa upatrywać ubliżenia lub krzywdy, gdyż wobec prawa wszyscy są równi, a prawo dozwala uciekać się do tego sposobu badania w celu wyjaśnienia prawdy, do czego właśnie sąd dążyć powinien.

Po krótkiej naradzie sąd uchylił żądanie obrony i postanowił badać po raz wtóry kapitana Kołomiejcewa, świadek ten jednak i na powtórnem badaniu nic nowego nie powiedział.

Na prośbę obrony przewodniczący wzywa admirała Rożestwieńskiego, aby wypowiedział swą opinię o kapitanie Baranowie, dowódcy torpedowca „Biedowyj“.

Admirał powstaje i oświadcza, że trudno mu to uczynić, gdyż sam on jest oskarżonym i słowom jego mogą nie ufać; „zwłaszcza, że może jutro“.... tu wzruszony admirał przerywa i siada.

Przewodniczący, po chwili ciężkiego milczenia, prosi, aby admirał mówił dalej.

Rożestwieński wyraża o Baranowie świetną opinię, nazywa go wzorowym w spełnieniu obowiązku i pod względem wiedzy.

Baranow sam starał się o dowództwo na torpedowcu, podczas gdy inni oficerowie niechętnie przyjmowali podobne mianowania, z powodu trudności i odpowiedzialności, ciążących na dowódcy torpedowca.

Gdy admirał skończył, obrońca, Adamow prosi go o wyrażenie swego zdania o oskarżonym Clavier de Colongues.

Rożestwieński powstaje i mówi:

— Wypowiadać swą opinię o kapitanie de Colongues, uważam za zbyteczne, gdyż wy wszyscy, panowie sędziowie, znacie tego oficera lepiej, niż ja. Zawsze panujący nad sobą, zadziwiająco wytrzymały on, najmniej myślał o sobie samym. Świstanie kul i pocisków działowych na „Suworowie“ nie przeszkadzały mu do spełniania powinności....... (Podczas tych słów Colongues zaczyna mocno płakać. Admirał odwraca się, widzi to i milknie).

Następuje chwila dręczącego oczekiwania.

Przemówienie admirała, wygłoszone tonem przekonania i serdecznie, łzy oskarżonego de Colongues, człowieka już nie pierwszej młodości, o pięknej siwej głowie, uczyniły silne wrażenie na obecnych.

Na następnem posiedzeniu w dniu 22 czerwca odbywa się w dalszym ciągu badanie świadków.

Pułkownik Osipow z pancernika „Oslabia“ opowiada o „radzie wojennej na torpedowcu „Bujnyj“, w której brali udział de Colongues, Filippowski i Kołomiejcew, ale nic pewnego o tem powiedzieć nie może, gdyż był tak osłabiony z powodu odniesionych ran i całogodzinnego przebywania w wodzie, że do żadnych czynności nie mógł należeć.

Z kolei składa zeznanie świadek Maksimow, b. student petersburskiego uniwersytetu, który brał udział w wojnie jako ochotnik i w czasie kampanii spełniał obowiązki tłómacza. D. 15 maja 1905 r., w dzień kapitulacyi, znajdował się on na pokładzie „Biedowego“. Wedle słów jego „Biedowyj“ 15 maja spotkał się z dwoma japońskimi torpedowcami, które wnet rozpoczęły ogień i strzelały tak długo, aż wywieszono białą flagę. Wkrótce potem na „Biedowyj“ przybył oficer japoński z torpedowca „Sazanami“ i oficerowi temu oświadczono, że rosyjski torpedowiec tylko dla tego oddaje się do niewoli, że na nim znajduje się raniony admirał.

Układy z oficerem japońskim prowadził flag-kapitan Clavier de Colongues, w języku angielskim tłumaczem zaś był Maksimow. Oficer japoński chciał zobaczyć się z admirałem, ale lekarz Trzemeski oświadczył mu, że admirał jest bardzo osłabiony i że nie należy go niepokoić.

Następnie oficer japoński zażądał, aby znajdujące się na torpedowcu aparaty telegrafu bez drutu zostały zniszczone, później postawił wartę japońską i zawiesił sztandar japoński. Z zeznań studenta Maksimowa można wnosić, że większość załogi „Biedowego“ mocno sarkała na to, że torpedowiec poddał się bez walki. Kto wydał rozkaz odnośny—świadek nie wie.

Po tych zeznaniach oskarżeni wszczynają spór. De Colongues oświadcza, że układy z Japończykami były prowadzone nie przez niego, a przez kap. Baranowa, który znów ze swej strony twierdzi, że gdy się pojawili Japończycy, to ich otoczyli oficerowie, którzy też prowadzili układy. On zaś w żadnym razie z Japończykami o poddaniu się nie mówił. Inni oskarżeni oświadczają, że układy prowadził pułk. Filippowski.

Oskarżony kapitan Ilutowicz opowiada, że chwila kapitulacyi była nad wyraz bolesną i odbyła się wśród poniżających okoliczności. Oficer japoński, dumnie wskazując na pierś swoją, oświadczył załodze, że teraz on jest panem torpedowca i następnie kazał jak załodze tak i oficerem ustawić się przed nim w szeregi. On, oskarżony, miał zamiar natychmiast zatopić torpedowiec, ale kapitan Baranow doradził mu zaniechać tego czynu.

Świadek doktór Trzemeski, lekarz z pancernika „Dymitr Doński“, daje zeznanie niechętnie i chwiejnie. Doglądał on admirała na torpedowcu, a później podczas niewoli w Sasebo. Gdy obrona zadała świadkowi pytanie o charakterze ran admirała, doktór Trzemeski odparł, że nie jest na egzaminie. O stanie zdrowia admirała doktór powiedział że stan ten był tak opłakany, że admirał nie mógł nawet podnieść się na posłaniu. O układach i kapitulacyi świadek nic nie może powiedzieć.

W kajucie widział on kapitana Siemionowa z rewolwerem w ręku. Kapitan Siemionow wyjaśnia, że wskutek poddania się Japończykom jemu groziła śmierć. ..... (przewodniczący powstrzymuje kapitana Siemionowa) kapitan Siemionow chciał, jak się później pokazało, powiedzieć, że mógł on być rozstrzelanym przez Japończyków, jako ich jeniec, uwolniony przez nich na słowo honoru wraz z przyrzeczeniem nie brania udziału w działaniach wojennych.

Sternik Kaleb zeznaje, że on w chwili pojawienia się Japończyków, znajdował się na pomoście. Uderzono na trwogę, ale kapitan de Colongues rozkazał zaprzestać, a do admirała posłał Leontiewa i Koladyńskiego. Ci powróciwszy, powiedzieli, że admirał zabronił strzelać i kazał wywiesić białą flagę. Na to oskarżeni de Colongues i Baranow ponownie zaczęli się spierać ze świadkiem i pomiędzy sobą, przypisując sobie wzajemnie czynność wywieszenia flagi.

(d. c. n.)

Z życia prowincyi.

Z nad Słuczy.

Słońce świeci — stronami deszcze padają, kosy i sierpy już brzęczą po łąkach i polach, wszystko jak dawniej, ani zgadnąć nie można, że tam gdzieś rewolucya na świecie!

Jedynym przejawem pewnej zmiany w stosunkach naszych: jest zwiększona liczba straży ziemskiej, oraz prywatnej, wynajętej u rządu... na wszelki przypadek, ciekawy przyczynek do dziejów kultury XX stulecia! — Dodajmy, że straż owa chodzi sobie pompatycznie, tak jak jej każą, ale o żadnych „pogromach“, strasznych represyach „mordach“ o których tak szczodrze rozpisuje się gazetka „Wołyń“, nic u nas nie słychać.

Mimo tego, że włościaństwo u nas, hodowane od lat 40-tu pod troskliwą opieką wszelakich „pośredników“, w ciemnościach ducha i umysłu jest nader pochopne do aktów samowoli i przemocy, jednak musi być ulepione z nieco innej gliny, jak w Rosyi centralnej, bo czyta „gazetki“, proklamacye obcuje z agitatorami dość często, ale słucha gada swoje, i czeka — do awantur nie posuwa się, i ma racyę chyba: co ma być — to będzie!

Pracują tu wędrowni agitatorzy, wysyłani przez partye z miast, nauczyciele, drobni czynownicy, ludzie ci zasypują wieś proklamacyami od czysto rewolucyjnych—do ekonomicznych włącznie.

..Charakterystyczne są sposoby działania: w zimie przebierali się za generałów i od imienia cesarza pletli chłopom duby smalone, teraz podają się za wysłańców Izby i już od jej imienia wszystką ziemię rozdarowali na prawo i lewo, tylko że tę hojność nasz chłop już zna trochę i woli poczekać na fakta!

Choćbyście mnie zarzucali optymizm karygodny, jednak muszę powiedzieć to co myślę, że jeżeli jakim cudem karta się odwróci, i rozsądek i chłodna myśl twórcza, to jest taka, która się opiera o rzeczywistość — a nie buduje zamków na lodzie,—zapanują w Rosyi, to u nas na Wołyniu damy panom trudowikom lekcyę socyologiczną, bez kropli krwi i źdźbła krzywdy: możemy przebudować kraj! Ale oświaty, ładu, samorządu, silnego prawa, istotnego ducha obywatelskiego, tchnijcie nam na prowincyę — a rzecz stanie się ciałem.

Mam do zanotowania ciekawy przejaw życia wsi. Znamy dobrze swoją policyę i znamy swoich sędziów śledczych, pierwsza zjawia się zawsze zapóźno, zupełnie jak w operetce, drudzy są bardzo — że tak powiem — altruistyczni, przeto, by czasem niewinnego nie skrzywdzić — stu złodziei bezkarnie puszczą! Rezultat taki, że całe wsie, doprowadzone do rozpaczy, obdzierane przez rabusiów bezczelnie, wzięły się do lynch'u! Bicie drągami, topienie, wykręcanie członków, przypiekanie, cały aparat śledczy watażków Chmiela odżył w XX stuleciu! Panowie altruiści, co wy na to mówicie? Pochłania was pewnie projekt nacyonalizacyi ziemi, prawda? Wogóle „kokardy urzędnicze“, „lampasy“ obecnie gdzieś się zaszyły, nie widać ich, a szkoda, o niejedno wartoby się zapytać! Wątpić nie trzeba, że jak wreszcie po zamęcie przyjdzie się życie urządzać, to „oni“ się zjawią! „Urządzanie“ to ich specyalność, daj Boże, byśmy się bez nich obejść mogli, po 40-letniej owocnej pracy pora spocząć na laurach, panowie! Socyalistyczne nowinki za sprawą wyżej opisanych sposobów przeniknęły tedy i na wieś. Zdurzeni chłopi tu i owdzie naznaczali ceny „wedle recepty“, nie puszczali bab na buraki za nic... Przy pewnym takcie, perswazyi, bez „kozaków“ i „interpelacyi“ życie robiło swoje; co można było, to się postąpiło i „baba“ brała górę nad „chłopem“ i buraki obrobiła, ku wielkiemu niezadowoleniu agitatorów, którym się „program“ wykoślawił! Tak tedy będzie i ze żniwami, aby takt i spokój, to wtedy „program“ „naszych przyjaciół“ do reszty się wykoślawi! Co daj Boże, amen! Jeżeli w życiu chłopa widzimy zamęt, wyczekiwanie nadziału, niezdecydowanie, to za to wśród nas obywateli panuje rzadko spokój, energia i zapał do życia społecznego! Przeciwnie dużo jest zniechęcenia, machnięcia ręką na wszystko, apatyi i rozbieżności... Widocznie tylu mamy patronów w niebie i tyle zasług w... historyi... że to wystarcza i na jutro! Czyż tak źle jest? Ejże do roboty, by nas kto inny nie zastąpił! W górę czoła!

Pancerny.

Z pod Żytomierza, 28 czerwca.

W sobotę, 24-go, przyjechali do Żytomierza członkowie Izby Państwowej pp.: Andro, Woźniak, Lintwarow, Dibe i Antonow dla przeprowadzenia śledztwa i zbadania wyborów wołyńskich. W skład tej komisyi wchodzą pp. Lintwarow—kadet, poseł z charkowskiej gub., Dibe—partyi pracy, z połtawskiej gub., i Antonow socyalny-demokrata, robotnik z nad Uralu.

Posiedzenie odbyło się w ratuszu publicznie, panowie Andro i Woźniak, posłowie wołyńscy biorą udział w badaniu strony skarżącej i ich świadków i ze swojej strony dają objaśnienia.

W skardze wystosowanej do Izby przez mieszczan, niema żadnych danych pozytywnych, a tylko gołosłowne pretensye.

Zachowanie się Izby względem wyborów wołyńskich oryginalne. Na 24-go zostali wezwani wyborcy z miast, dwóch robotników i kilku włościan, którzy podczas wyborów szli razem z mieszczanami. Wyborcy duchowni, większa własność i włościanie od gmin zostali pominięci. Pan Andro wezwał p. Dwernickiego i mnie. Żadnych wyjaśnień nie dawaliśmy pp. posłom, ponieważ nie byliśmy upoważnieni przez resztę wyborców—zawiadomiliśmy pp. posłów, że prześlemy im i prezesowi Izby przed 15-ym lipca motywowane objaśnienia zebrane w każdym powiecie.

Panowie posłowie zakończyli swój pobyt w Żytomierzu wycieczką do wsi Sisek dla zbadania zachowania się władz i wojska podczas rozruchów jakie tam miały miejsce.

L. D.

Z okolic Szpoły (gub. kijowska). d. 26 czerwca.

W Nr 92 «Kijowskoj Zari» (wiesti iz prowincii Szpola) wyczytałem, że na mityngu, na którym się zebrało 2,000 szpolańskich i okolicznych włościan, postanowiono wysłać do Izby Państwowej depeszę z żądaniem usunięcia teraźniejszego gabinetu ministrów i nacyonalizacyi ziemi. Czuję się w obowiązku wypowiedzieć, co mnie wiadomo o wyżej wymienionym mityngu.

Ja dzierżawię kawałeczek ziemi o 8 wiorst od Szpoły i 10 lat pracuję na roli w ciągłem obcowaniu z tutejszym ludem, który szczerze opowiada co było na tym mityngu, oto: żeby nie iść na robotę do folwarku, inaczej jak po 3 rb. mężczyźnie i 2 rb. kobiecie i 25—30 rb. za zbiór dziesięciny pszenicy, tak kazał deputat z Izby w Szpoli około cerkwi «de buło bahacko ludej» i jeżeli jego, agitatora, kto nie usłucha, ten będzie zabity, a całe mienie spalone, mało tego: straszono włościan i w ten sposób, że wszystka pszenica obsypana będzie przez studentów takim proszkiem, że jak zaczną za tańszą cenę zbierać, to pszenica zacznie się palić i kosiarz z duszą nie wyjdzie, prócz tego, jakoby narzucano masę bomb, że jak tylko natknie się kosą, bomba pęknie i zabije i t. p. nie prawdopodobne strachy. Jednak taki ogarnął naszych ludzi strach, że pszenicy kompletnie zajmować nie chcą po tańszej cenie od wyżej wymienionej, z obawy, żeby nie być zabitym lub zrujnowanym.

Ja, co znam prawie każdego ze swojej wsi, zebrałem przed kilku dniami kilkadziesiąt dusz, by zajmowali pszenicę, ostatecznie udało mi się przekonać tych biedaków, że pszenica palić się nie będzie i żadnych bomb niema. Zajęli więc mórg pszenicy po 15 rb. Trzeba wypadku, na drugi dzień po zajęciu, gdy sporo pszenicy było już zebranej, jeden kosiarz trafia kosą o kamień tak, że posypały się skry, rzuca kosę i w panicznym strachu co tchu zmyka, krzycząc: bomba, w moment wszyscy jak na komendę odskoczyli od zboża i stanęli w przerażeniu. Zaledwie udało się przekonać ich, że to kamień, no i robota, dzięki Bogu, trwa dalej. Co zaś do nacyonalizacyi ziemi, to gwarantuję wszystkiem, co mam, że ludzie nasi nie rozumieją, co to jest nacyonalizacya, gdy zaś któremu objaśniłem, że to ma być ziemia państwa, każdy, jakby w przerażeniu woła: «jakt to szob nimat własnej zemli, a nichaj to czort wozme szob robyt, to ni na swojej sobstwiennosti», i gdyby wiedzieli, że taka depesza poszła do Izby, to p. agitatora i pod ziemiąby znaleźli, a wówczas nie wiem, czyby zechciał prowokować i czyby już mógł.

Co zaś do p. ministra, to każdy włościanin twierdzi, «szo mini do ministrów, mini jakby zemli dodały, to diło, ale szob buły czy ni to odynakowo», także i tu wierutne kłamstwo, które powstało albo w głowie agitatora, albo w głowie p. korespondenta «Kijowskoj Zari».

Prenumerator **B. Ok.**

Odezwa.

Świeżo utworzone w Odesie stowarzyszenie polskie „Ognisko“ przesyła nam następujące pismo. Redakcye pism polskich, które tej odezwy nie otrzymały, proszone są o jej przedrukowanie.

Odesa, dn. 24 czerwca.

Zdala od środowisk naszego narodu, bo aż nad brzegiem morza Czarnego, z chwilą, gdy do tego okazała się możebność, zespoliliśmy się w stowarzyszenie „Ognisko“, którego celem najgłówniejszym jest przyczynianie się do wszechstronnego kulturalnego rozwoju, wykształcenia i oświaty ludności polskiej, zamieszkałej w Odesie, której liczba dosięga już obecnie 20,000 osób.

W dniu 21 maja r. b. st. st. otworzyliśmy w tem mieście skromną własną siedzibę, w której zamierzamy urządzić bibliotekę i czytelnię dostępną nie tylko dla członków naszego Stowarzyszenia, lecz i dla najszerszych kół wszystkich bez wyjątku ziomków naszych, mieszkających w Odesie.

Z dobrowolnych składek członków „Ogniska“, przeważnie ludzi pracujących i nierozporządzających znaczniejszymi środkami, jak również z ogólnych, a jak na początek, zbyt skromnych zasobów Stowarzyszenia, wydaliśmy już około 500 rubli na zakupno książek, których niewielka ilość przedstawia, niestety, dopiero drobny zaczątek tworzącej się biblioteki naszej. W danej chwili nie stać nas na znaczniejsze wydatki, umożliwiające szybkie zebranie większej ilości dzieł i bezzwłoczne otwarcie podwojów książnicy „Ogniska“ dla wszystkich rodaków naszych, zamieszkałych tu na obczyźnie, a tak spragnionych czytania książek w języku ojczystym.

Czas jednak szybko biegnie i każda chwila stracona w zaspokojeniu tego serdecznego pragnienia już nigdy powetowaną być nie może. Mając to na względzie, zarząd „Ogniska“, pomimo głębokiego przekonania, że najważniejszą dźwignią osiągnięcia założonego celu jest samopomoc członków Stowarzyszenia, z drugiej strony jednak, nie mogąc obecnie uczynić większych wydatków z funduszów „Ogniska“, postanowił zwrócić się przy pomocy zacnej i gotowej zawsze do czynów obywatelskich prasy naszej do wszystkich rodaków z niniejszą odezwą, aby raczyli poprzeć te usiłowania i zechcieli przyczynić się do jak najprędszego otwarcia biblioteki i czytelni przez nadsyłanie naszemu Stowarzyszeniu książek wszelkiej treści bez względu na kierunek, byle literackiej wartości.

Zwracamy się przedewszystkiem z prośbą do właścicieli bibliotek prywatnych, w których niewątpliwie znajdują się nieraz po dwa lub więcej egzemplarzy tych samych dzieł, leżących najczęściej bez użytku, następnie do naszych Towarzystw naukowych i literackich i do Was, Szanowni nasi uczeni i autorowie, abyście raczyli nadsyłać nam swe dzieła, przyczem nadmieniamy, że koszta przesyłki z wdzięcznością poniesie Stowarzyszenie „Ognisko“. Adres: Odesa, Lanżeronowska Nr 28.

Mamy nadzieję, że wszyscy rodacy nasi, których sercu drogą jest oświata ludności polskiej i uświadomienie jej narodowe nie pozwolą przebrzmieć tej odezwie naszej bez echa.

Zarząd „Ogniska“.

Związek zawodowy pracowników cukrowni Królestwa Polskiego.

Dnia 21 i 23 czerwca w lokalu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się zebranie w sprawie założenia stowarzyszenia pod nazwą Związku zawodowego pracowników cukrowni Królestwa Polskiego. Po szczegółowem przejrzeniu i przyjęciu projektu ustawy związku zebranie wybrało tymczasową radę, której polecono zająć się zaregestrowaniem ustawy i zorganizowaniem związku.

Związek ma na celu przedewszystkiem udzielanie czasowych zapomóg członkom, ewentualnie wdowom po nich i sierotom, a mianowicie: członkom niezdolnym do pracy do chwili otrzymania przez nich zabezpieczenia bytu z innych źródeł, emerytur lub podobnych zasiłków; członkom, którzy utracili posadę, o ile utrata posady nie wynikła wskutek przestępstwa karnego; członkom chorym, znajdującym się w trudnych warunkach, nakoniec pozostałym bez środków do życia wdowom i sierotom po zmarłych członkach

Zapomogi będą udzielane w postaci zapomóg pieniężnych oraz pożyczek bezprocentowych, spłacanych ratami. Pierwsze są czasowe, drugie tylko nadzwyczajne.

Do celów związku należy również bezpłatna rekomendacya pracy dla członków, obrona wszelkich interesów pracowników cukrowni Królestwa Polskiego, wreszcie przestrzeganie etyki zawodowej.

W celu obrony interesów pracowników cukrowni, związek bada wszystko, dotyczące interesów tych pracowików, występuje z petycyami i podaniami do urzędów, zgromadzeń prawodawczych i innych instytucyi i wogóle podejmuje wszelkie kroki, prawem dozwolone ku obronie materyalnych i moralnych interesów wszystkich pracowników cukrowni Królestwa Polskiego, a przedewszystkiem członków związku i pozostałych po nich wdów i sierot.

Spory, wynikłe pomiędzy członkami w sprawach związku i wykroczenia przeciw etyce rozsądza sąd polubowny, do którego również służy członkom prawo apelacyi od postanowień rady.

Z oficyalnych publikacyi ostatnich dni widzimy, że niektóre Towarzystwa akcyjne cukrowni Królestwa zwołują już w najbliższym, czasie nadzwyczajne zgromadzenia akcyonaryuszów w celu zdecydowania kwestyi wstąpienia tych Towarzystw do związku w charakterze członków wspierających.

Nowemu związkowi życzymy szczerze pomyślnego rozwoju i nie wątpimy, że działając w interesie swych członków rzeczywistych potrafi on utrzymać nadal ten dobry stosunek między pracownikami i pracodawcami, jaki zawsze cechował cukrownie Królestwa Polskiego.

Wielki byłby też czas, aby i pracownicy cukrowni tutejszego kraju, których liczymy tysiącami, pomyśleli bardziej seryo, niż dotąd, o zorganizowaniu się w celu wzajemnej pomocy, pamiętając, że inicyatywa w tej sprawie przez nikogo innego, jak przez nich samych, powinna być podjętą.

Dołęgo.

Ostatnie wiadomości.

Konwersya włoska. P. Majorana, włoski minister skarbu, zawiadomił — jak donosi „Figaro“ Izbę o nader pomyślnem zakończeniu przedsięwziętej konwersyi renty. Z 8 miliardów 100 milionów kapitału, zażądano wypłacenia tylko 1,700,000 fr. Że zaś z tej sumy 1,000,000 fr. wypada na zapotrzebowanie zagraniczne, Włosi, jak się okazuje zażądali wypłaty renty na nieznaczną sumę 700,000 fr.

Na wzór Japonii. Amerykanie budują sztuczną wyspę u wejścia do zatoki Chesapeake, dla wzniesienia na niej fortyfikacyi obronnych. Będzie ona wzniesiona ściśle według wzoru japońskiej wyspy obronnej niedaleko Tokio.

W tym celu rząd amerykański rozpoczął starania by uzyskać pozwolenie zwiedzić sławne fortyfikacye japońskie.

Nowy prezydent senatu hiszpańskiego. P. Montero Rios przyjął, jak donosi „Journal“ proponowany mu urząd prezydenta senatu hiszpańskiego.

Anglia i królobójcy serbscy. Z Londynu donoszą, że w izbie gmin interpelował poseł liberalny Botlomby sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, czy wiadomem mu jest, że nowy angielski poseł w Belgradzie, podczas przybycia tamże, został eskortowany do pałacu, gdzie zgromadzili się królobójcy i czy zamierza odwołać tego posła.

Sir Grey odpowiedział, że nic mu o tem niewiadomo.

Powstanie w Natalu. Angielskie wojska w Natalu otoczyły 28-go czerwca bandę powstańców i zniosły ją do szczętu. 547 Zulusów zostało na placu boju i ze strony angielskiej strat niema.

Sprawy egipskie. „Daily Mail“ donosi, że ze względu na wzrastającą agitacyę wyznawców panislamizmu, wojska angielskie w Gibraltarze i na Malcie przygotowano do wyruszenia lada chwila do Egiptu.

Jubileusz króla rumuńskiego. Deputacya pułku wołogodzkiego, którego szefem jest król Karol, przybyła do Sinaju dla wręczenia mu szabli honorowej w dniu jubileuszu.

Zbliżenie Anglii do Niemiec. Korespondent berliński „Daily Mail“ donosi, że cesarz Wilhelm przed wyjazdem rozkazał rządowi niemieckiemu okazywać jak największą przyjaźń względem Anglii.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

---

2)

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

NAD GŁĘBIAMI.

POWIEŚĆ.

I.

Dn. 6 sierpnia.

Piszę na kartce pocztowej, bo nie mam czasu. Prawdopodobnie zakocham się po uszy — tym razem naprawdę. Nie wypominaj mi moich poprzednich ideałów bo wiesz sama najlepiej, jakie to były przelotne miłości. Moje bóstwo w niczem nie jest podobne do swoich poprzedniczek — całkiem nawet nie jest w Twoim guście, bo najpiękniejsze jest wtenczas, kiedy się śmieje. Ale również wtenczas, kiedy milczy, jest porywająco śliczne. Jeżeli wierzysz mi, gotówem rzucić się w wodospad Niagary.

Pomyśl sobie, że dziś rano ruszyłem na... zbieranie kwiatów polnych i położyłem je na okienku, do którego trzpiot-panna przybiegła w szlafroczku i zobaczywszy je — ucałowała... a ja trząsłem się ze strachu za parkanem, bojąc się, że mnie rodzice zobaczą...

Nadmorska idylla! ach, wreszcie!

Dn. 11 sierpnia.

Otrzeźwiałem. Jutro wracam do kraju. Ostatecznie wszystko ma swoje granice. Przypuśćmy nawet, że stanę na ślubnym kobiercu z panną Gamą lub Deltą, jaki pożytek będzie z tego? Żaden. Wiesz dobrze, że głowa moja przedstawia jeden chaos złych i szlachetnych porywów — że właściwie jestem niczem, kochanem przez Was, że wyrosłem w atmosferze, która pasowała mię na bohatera... przyszłości — a ja dotychczas nie wiem jeszcze, na czem ta bohaterskość ma polegać.

Po co więc mam unieszczęśliwiać swoją osobą istotę, która w zachwycie zarzuci mi alabastrowe ręce koło opalonej szyi i będzie śniła bajkę o królewiczu? A jeżeli odkocham się po ślubie? jeżeli zapalę się do małżeństwa tak, jak zapalam się do zbierania japońszczyzny, historycznych cacek i renesansowych miniatur? Od moich zbiorów mogę uciec na koniec świata, kiedy mi się sprzykrzą, takoż od moich przyjaciół, jeśli mi nazbyt połaskotają duszę — ale od biednej żony?

Powiesz, że chwytam ryby przed niewodem i że od poznania do ślubu droga daleka. Ale moja dobra Michasiu, taki już chód mojej myśli, że chwyta ostateczności każdej rzeczy i kojarzy początek z końcem. Gdybym wiedział, że w sercu mam choć słaby cień Twojej stałości, rzuciłbym się na złamanie karku w tę podwzrotnikową wyprawę— wśród upałów sercowych...

Ale tak boję się — boję się — wolę uciec...

Z Wiednia poproszę Was o konie na dworzec.

Dn. 12 sierpnia.

Rzecz naturalna, że pozostaję. Nie umiem Ci opisać, co się ze mną stało. Chodzę po wybrzeżu morskiem i nucę arye, jak tenor — zaprzyjaźniam się z gadatliwą gawiedzią gwiazd, które plotą mi o cudach i tajemnicach kochania swojem srebrzystem migotaniem. Zdarza się, że rano wstając, podskakuję do góry jak wówczas, kiedy nosiłem krótkie spodenki — jednem słowem po charakterze zachowania się poznasz, że kocham się bez pamięci i z wzajemnością.

Cudowna dziewczyna! Miałem uciekać, dziś wstydzę się nawet do tego przyznać. Jej papa pracuje w palestrze warszawskiej. Moja Kama jest najmłodszą z trzech sióstr, które powychodziły już za mąż. Brat jej grzebie naftę na Kaukazie. Kama ma białego, ślicznego pinczerka. Szelma zazdrosny o swoją panią, jak stary mąż.

Raz — „zbrodnia to była niesłychana“ — chciałem w ogrodzie, w altanie dotknąć się ślicznej łapki mojej Kamy, ale bestya pinczerek ugryzł mnie do krwi w palec.

Odtąd jesteśmy w zgodzie z białym pieskiem, ale w duszy przysięgłem sobie strzelić mu w łeb po ślubie przy pierwszej lepszej sposobności.

Oboje szalejemy za sobą. Kama ma wicher w uczuciach i błyskawice intuicyi w duszy — ja płonę przy niej jak zorza polarna. Co za szczęśliwe godziny przeżywamy obecnie! nie mam słów na powtórzenie.

Wy oboje najlepiej to zrozumiecie. Tak niedawno jeszcze przeżywaliście całą poezyę wstępnych złudzeń, uniesień, Kolumbowych odkryć, zawodów i zatargów.

Nie śmiejcie się zatem z biednego Gustka.

Dopóki Michasia podsuwała mi konfitury i lekturę poważną na podwieczorek, miałem oczy zamknięte na piękno kobiece. Któż, prócz Michasi, mógł mieć prawo, abym spojrzał w jego stronę?

Ale dziś? Sam siedzę już od lat czterech w cichem domostwie ojca. Spotykam się z moim rodzicem rzadko we dnie — częściej wieczorami. Ale i wtenczas niewiele mamy sobie do powiedzenia. On, zapatrzony w przeszłość i zakochany w pamiątkach ostatniej narodowej tragedyi, niechętnie mówi o teraźniejszości — ja niechętnie zwracam się myślą ku przeszłości, która patrzy na mnie przez oczy ojca... wstrząsającymi błyskami.

Ach, te nasze wspólne wieczerze — te cztery nakrycia, z rozkazu ojca stale ustawiane — Twoje, Michasiu, ojca, moje i nieboszczki matki. Pomyśl, czy można przestać cierpieć, kiedy się widzi, jak łzy kapią z pod powiek ojca, ilekroć razy spojrzy na nieme, niezajęte miejsca. Pomyśl, co się ze mną dzieje wtenczas, kiedy napadnie mnie tęskno za Tobą i halucynacye przeszłości rozpalają mi wyobraźnię...

Tu, nad morzem, zapominam o tem, lecz często wyrzucam sobie, że jestem podłym. Na co to moje osobiste szczęście, kiedy moi najbliżsi tak bardzo cierpieli? — na co ten taniec na grobach, na łzach, na cierniach w szalonej bezpamięci o tem, co było i o tem, co będzie? na co ta cała tragikomedya ludzkiego szczęścia, które jest tylko fantazmatem chwili...

Gorzko mi — o, jak mi gorzko.

Zacząłem ten list w porywie romantycznym, a kończę go elegią.

Co mam począć? Powinienbym przy ojcu być i z nim pełnić służbę czatów, zali nie przychodzą duchy płaczące do wiązanki cierni, które wiszą pod portretem matki. Wstążka, która je wiąże — w krwi była maczana...

Powinienbym.

Moja dobra — nie potępiaj mnie za to jeśli tak nie uczynię. Gdybyś wiedziała, jak teraz moje serce płacze...

Dn. 15 sierpnia.

Jakie Wy macie dobre serca dla wartogłowa takiego, jak ja! Ucieszyłem się z Waszego listu, jak małe dziecko cieszy się z nowej zabawki.

Macie słuszność. „Można bawić się w konika polnego, dopóki to nie dzieje się z czyją krzywdą. Tam zaś, gdzie krzywda się poczyna, trzeba przemienić się w dobrego ducha“.

Tem jednem zdaniem rozcięłaś, Michasiu, wszelkie moje wahania. Odtąd stanę się poważnym, jak Anglik w swoje Sundays, i będę łapał się za uszy, jeśli mi jakie głupstwo skoczy do głowy. Jaka szkoda, że mojej dobrej Michasi niema tu przy mnie. Wszystko wzięłoby zaraz inny obrót.

Lecz co do jednej rzeczy nie łudź się, kochana, ani na chwilę. Moja miłość jest całkiem poważna. Kto raz chce zacząć prowadzić porządne życie, musi patrzyć na miłość zupełnie innemi oczyma, jak ja patrzyłem dotychczas.

(D. c. n.)

Ś. † P.
WILHELM EICHHORN,
współpracownik firmy „Schmidt i Zabłocki".
po długich i ciężkich cierpieniach w 66-ym roku życia zmarł dnia 30-go czerwca, o czem w głębokim żalu szef i koledzy zawiadamiają krewnych i znajomych.
Eksportacya ciała odbędzie się d. 2-go lipca, o godz. 3-ej po połud. z domu przy ul. M.-Podwalnej pod Nr 27, do kaplicy na cment. Bajkowym.
Pogrzeb odbędzie się d. 3-go lipca o godz. 10-ej rano.

Nędza z powodu braku pracy. Proszę i błagam o pracę, lecz dostać nie mogę. Mam siedmioro dzieci, bezrobocie doprowadziło nas do nędzy ostatecznej, z głodu umieramy. Zwracam się do serc litościwych z prośbą o pomoc. Kuznieczna 51, m. 7, A. Kozerawski. R315-8-8

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.
(Od 18 kwietnia 1906 r.).

STACYE	№ poc.	Odch. z Kijowa	№ poc.	Przych. do Kijowa
Połud.-Zach. Kolej		god. min.		god. min.
Kuryer I i II, Odesa, Kiszyniów	1	9.00 w.	2	9.45 r
Kuryer I i II, Brześć, Warszawa	9	6.55 w.	10	11.00 r.
Pocztowy I, II i III Odesa, Brześć, Grajewo, Humań	3	9.15 r.	4	9.00 w.
Pocztowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa	3	11.25 r.	4	8.25 w.
Osobowy I, II i III Brześć, Białystok, Graewo	13	12.05 n.	14	6.56 r.
Osobowy I, II i III Humań, Odesa	5	12.30 n.	6	6.15 r.
Osobowy I, II i III Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń	11	8.25 w.	12	10.26 r.
Osobowy I, II i III Odesa, Wołoczysk	7	9.35 w.	8	8.15 r.
Osobowo.-Tow. II i III, Odesa, Brześć	15	8.00 r.	16	7.35 w.
Pocztowy I, II i III Znamionka, Mikołajów, Ekaterynosław	19	10.50 r.	20	5.59 pp.
Osobowy I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Elizawetgrad	17	11.20 w.	18	7.15 r.
Osobowo-Towar. I, II i III, do Białej Cerkwi	27	5.00 pp.	28	9.15 r.
Osobowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa, Wilno, Petersburg	5	11.50 w.	6	7.35 r.
Szybszy tow. IV Kijów Odesa, Brześć i Znamionka	31	12.50 n.	32	1.10 pp.
Osobowy I, II i III, Fastów, Znamionka, Ekaterynosł., Sewastopol i Rostów n/D.	83	7.48 r.	94	10.02 w.
Moskiewsko-Kijowsko-Woroneska Kolej.				
Pośpieszny I, II i III Moskwa	2	11.40 w.	1	6.02 w.
Pocztowy I, II i III Moskwa	4	11.00 w.	7	7.30 r.
Osobowy I, II i III Moskwa, Woroneż	6	12.44 pp.	3	4.00 pp.
Osobowy I II III Kursk, Woroneż, Charków, Petersburg	8	8.05 w.		10.35 r.
Kijowsko-Połtawska Kolej.				
Pocztowy I, II i III Kremieńczug, Połtawa, Charków	3	12.15 n.	3	7.10 r.
Pośpieszny I, II i III, Połtawa, Charków, Łozowa, Rostów Sewastop.	2	6.1` w.	1	8.47 r.
Towar.-osobowy II i III Połtawa, Charków	12	8.30 w.	11	9.45 w.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.